ROZRYWKI

PRZYJEMNE i POŻYTECZNE.

DZIEŁKO POŚWIĘCONE

LITERATURZE, POEZYI i ROMANSOM.

Utile, dulci.

PRZEZ

KONSTANTYNA MAJERANOWKIEGO.

TOMIK II.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI JOZEFA MATECKIEGO.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1826.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI.

LISTA ALFABETYCZNA

PRENUMERATORÓW DO DNIA 8 MAJA 1826.

And.	1.
Baworowski Hrabia.	1.
Bensdorf Jacenty	1.
Bratkowski Wincenty	1.
Brodowski Professor Malarstwa	1.
Bystrzonowski L. Hrabia	1.
Bystrzonowski X. Hrabia. Senator R. Kr.	1.
Czech Jozef.	1.
Dembiński Henryk Ob: Kr: Pols:	1.
Dobiński Krzysztof Prezes Tow. Dobrocz.	1.
Dudrewicz Jan A. M.	1.
Dzikowski Teodor	1.
Erber Rachm. Senatu	1.
Fachinetti Mecenas.	1.
Florkiewicz Kajetan, Obywatel Rzplt. Krakowsk.	1.
Gołuchowski Winc: Sędz: App:	1.
Gostkowska Wincentowa Baronowa	1.
Gostkowska Mikołajowa Baronowa	1.
Goczałkowska z Puszetów.	1.
Grabowska z Scypionów Jenerałowa	1.
Grodzicki Felix Hr. Senator R.P.K.	1.
Karwicka z Małachowskich	1.
Khittel Wincenty	1.
Kluba Xiądz	1.
Koch Rudolf Obywatel Miasta Krakowa.	1.
Krochmalski	1.
Kucieński Senator R. P. K.	1.
Lebowski Obywatel Królestwa Polskiego	1.

Lubomirski Henryk Xiążę	I.
Małachowska Woje: z Hrabiów Wodzickich, Pr, Tow. Dobr.	I.
Małecka O M. K.	I.
Mann R. S.	I.
Mączyński Józef O. M. K.	I.
Mieroszewski Alexander Ordynat	I.
Mieroszewska J. z Wilczków.	I.
Mikułowski K. S.	I.
Mniszech Hrabia	I.
M. B.	2.
Olearski Woyciech K. H.	I.
Potocka Alfr. Hrabina z Xiążąt Czartoryskich.	I.
Potocki Arthur Hrabia	10.
Potulicka z Wodzickich Hrabina.	I.
Potulicki Hrabia	I.
Prokopowicz	I.
Rembowski Prezes T. C.	I.
Ricard Radzca Stanu	I.
Russocka z Kalinowskich Hrabina	I,
Russocki Hrabia	I.
Skorupka Hrabia	I.
Soczyński Karol, Senator	I.
Soczyński Mar. Sędzia App.	I.
Sołtykowa Hrabina z Rudnickich	I.
Stadnicki Jan Hrabia	I.
Starzeńska Karolina Hr. z Potockich	I.
Straszewski Floryan O. Kr. Pols. i R. K.	I.
Szembek Hrabia	I.
Szopowicz Professor Uniw. Jagiell.	I.
Walewska Hrabina z Bzowskich	I.
Walewski Hrabia	I.
Walter O, M. K.	I.
Wendowa Teressa Ob. Kr. Pols.	I.
Wielhorska Jenerałowa z Dembińskich	I.
Wilczkowa O. G.	I.
Wodzicka z Jabłonowskich Hrabina, Pr. Senatu R. Kr.	I.
Wodzicki Józef Hrabia	I.
Wodzicki Karol Hrabia	I.
Zarzecki Radzca Stanu Rez. i Kons: Generalny.	I
Zborowski Hrabia	I.
Zygmuntowicz O. M. K.	I.

ROZRYWKI
PRZYJEMNE i POŻYTECZNE.

WYPISY HISTORYCZNE.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI, NA PRZYJAZD

JANA III.

Z WYPRAWY WIEDENSKIEY DO KRAKOWA.

Roku 1683.

W aktach magistratualnych krakowskich, są różne interessowne zdarzenia spisywane, z historya polską z wielu miar związek mające a mianowicie pod względem obyczajów, przemysłu, sztuk i t p, które z niemałą korzyścią powiększyć mogą szacowne zbiory do dziejów oyczystych.

Tą myślą powodowani, zamierzyliśmy wyszukiwać i zgromadzać podobne skarby do ninieyszego dziełka, o ile zachowanie przyzwoitości, wzgląd na czasy i ludzi, niebędą na przeszkodzie.—

WYCIĄG Z KSIĘGI 45, AKT KONSULARNYCH KRAKOWSKICH, NA KARCIE 681.

Actum in Praotorio Cracoviensi, Feria tertia postri die Festi Sanctae Luciae Virginis et Martyris, die decima quarta Decembris, Anno Domini Millesimo, sexcentesimo octuagesimo tertio.—	Działo się na Ratuszu Krakowskim, we szrodę po świętey Łucyi Pannie i męczenniczce, dnia czternastego Grudnia, roku pańskiego, tysiącznego sześćsetnego ośmdziesiątego trzeciego.—

Jn Residentia Respectabilis Magistratus Cracoviensis, personaliter existens, Nobilis et Spectabilis Johannes Gaudentius Zacherla, Consul et Lonchaerus Cracoviensis, commissae nuper ex parte Triumphi futuri, inventionis Relationem fecit ejusmodi: (*)

"Według affektacyey Waszmościów Panów zniosłszy się z Jmci Panem *Mechonim*, na szczęśliwy JKMci Pana Naszego Miłościwego przyjazd i eliberacyą (oswobodzenie) Wiednia, tryumf takowy wynaleźliśmy, któremu trzy mieysca winny bydź naznaczone.

(*) Znaczenie Textu. W Rezydencyi szanownego magistratu krakowskiego, znaydujący się osobiście Szlachetny Pan Jan Gaudenty Zacherla Rayca i Budowniczy Krakowski, i stósownie do odebranego wezwania względem wyprawić się mającego Tryumfu zdał sprawę w tym sposobie.

"Nayprzód na jednèm, *effigies* (wizerunek) Pana Naszego Miłościwego, *majestate plena* (wcałey świetności majestatu), na koniu rozpędzonym, szablę w ręku trzymając, pod którym na tablicy przy theatrum, *dedicatio talis*, (taki napis,):

Joanni Tertio, a Deo dato Regi Poloniarum, Orthodoxo, Magno Duci Lituaniae, Prussiae, Mazowiae, Samogitiae, Livoniae, Smolonsciae, Kiiioviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Severiae, Pomeraniae, Czernichoviaeque. Quod instinctu Divinitatis, mentis magnitudine, Maximum Orbis Christiani Hostem, cujus Potentiam ac Fastum a Viennam et Strigonium, Justis prostraverit Armis; Regi suo Fortissimo, Patri Patriae Fortunatissimo, Publicae Quietatis Fundatori Optimo.	Janowi III. z Bożéy Łaski Królowi Polskiemu, Prawowiernemu, WX. Litewskiemu, Ruskiemu, Mazow: Ruskiemu, Żmudzkiemu, Inflanckiemu, Smoleńskiemu Kijowsk. Wołyńsk: Podolskiemu, Podlask: Siewiersk: Pomorskiemu, Czernichowskiemu; Który z natchnienia boskiego, wielkością swego umysłu, naywiększego nieprzyjaciela świata Chrześcijańskiego potęgę i dumę pod Wiedniem i Strygoniem sprawiedliwym orężem zniweczył Królowi swemu Naydzielnieyszemu Oycu Oyczyzny Nayszczęśliwszemu, Powszechnego Pokoju naylepszemu Założycielowi.

"We środku tedy theatrum, stać mają słupy trzy wysokie, kształtną i piękną robotą,

na których miniatura różna wyrażona będzie. Nad temi, chorągwi nieprzyjacielskich, buńczuków, dzid, kopiy i głów tureckich siła, nad słupami zaś wieńce trzy. W piérwszym napis: VICTORI. (Zwycięzcy) w drugim TRIUMPHATORI [Tryumfatorowi); w trzecim DEFENSORI (obrońcy); a nad wieńcami stać ma *effigies* Krola Jmci Pana Naszego Miłościwego, *Majestate Plena*, jak się wyżey namieniło. Przy słupach zaś na dole, takowe wiersze będą:

Haec tibi devota Urbs, quod si majora voleret, — Hoc totus stares aureo ipse loco.	Wierne Tobie miasto, które gdyby zamożnieysze było, – Na tem samém mieyscu stałbyś ze złota.

"Pod któremi słupami czterech baszów tureckich, piękną skulpturą wyrażonych i w szaty według ich zwyczaju ubranych, na czterech rogach stojących, schyliwszy pod Panem głowy i karki swe. Przy pierwszym napis taki:

Barbaries sic victa jaces, sic colla superba — Jn magno vicit Joanne Deus.	Tak leżysz barbarzyństwo zwyciężone, tak karki pyszne przez króla Wielkiego Jana zwyciężył Bóg.

Przy IIgim:

Turcarum Proceres, victi caecique deleti, — Rex prius in vo-	Mocarze Turków zwyciężeni, i ślepi zniszczeni, Król już pierwey

bis impia colla premit.	karki bezbożne łamie. (Pod Chocimem.)

Przy IIIcim.

Discite Lunicolae Lechicas non temnere gentes — Cogitur en etiam fulmina luna pati. —	Uczcie się Xiężycochwalcy niepogardżać narodami Lechickiemi. Otóż to i xiężyc, przymuszony jest znosić pioruny. —

Przy IVtym.

Cervices victi non tollant amplius hostes, — Tollere Christiadûm qui voluere fidem. —	Niech zwyciężeni niepodnoszą więcey karku nieprzyjaciele, ktòrzy zniszczyć chcieli Chrześcijaństwo.

"Po bok zaś tych słupòw, stać mają dwie osoby rznięte, jedna Mars, z prawey strony, herb Króla Jmci, tarczą w ręku trzymający, z takową inskrypcyą:

Lechicus in te Mars o Rex invictae triumphat! — Sub Clipeo quoniam vixerit ille tua. —	Mars Lechicki w tobie niezwyciężony Krolu tryumfuje, poniewaź twoją tarczą (Janina) on żył.

"Z lewey strony statua Palladis, herb Królowey Jmci w ręku trzymająca, z taką inskrypcyą.

Hic Regina Tibi justos Dea censet honores, — Hostis namque tuis vincitur auxiliis.	Tu Bogini, Królowa sprawiedliwe oddaje ci honory, albowiem nieprzyjaciel za twą pomocą zwyciężony.

"Teatrum to dopełnia się gankami w kwadrat zabudowanemi,— a na czterech rogach na postumentach, będą kule ogniste, które światło piękne wydawać mają, które jak się wyświécą, rożne ognie wymyślne: Vivat Rex! wyrażające nastąpią, oraz sztuki różne ogniowe, za szczęśliwe JKM. P.N.M. sukcessy, industryą Puszkarzy wynalezione.— Drugie theatrum na lewo, na którem miasto Setin, (Seczeny) które się na Jmie Królewicza Jmci Jakóba naszym poddało; *in medio* (w środku) miasta kolumna, na którey statua Królewicza Jmci na koniu z mieczem dobytym *quasi in cursu* (w pędzie) postawiona zostanie, a pod nogami Królewicza Jmci *varia insignia Turcica*, (różne znaki]. "Przy tey kolumnie takowa inskrypcya:

[Setino capto Princeps Jacobe triumphas— Haec decorat frontem aura prima tuam.	Wzięciem miasta Seczeny Królewiczu Jakóbie trymfujesz ten pierwszy wawrzyn zdobi czoło twe.
Inter applauses et trinmphos.	Między poklaskami i Tryumfami.

"Race i ognie mają wypadać z miasta Setina.— Na trzecim theatrum *ad dextram* (po prawey) pod Ratuszem, będzie wielki

Smok *ignivomus* (ogień wyziewający) reprezentujący *furiam Turcicam* [wściekłość turecką) na którego z wieży z wysoka, orzeł Polski *cum armis* (z herbami) Kròla Jmci, piorunem rzuca, i ten Smok ma się na sztuki rozpuknąć, (!!!.) *cum tali lemmate*: [z taką dewizą.]

Faucibus immensis voluit sorbere Viennam,-Non potuit, pereat Turcicus ergo Draco.	Paszczeką niezmierną chciał pochłonąć Wiedeń,-Niemógł, niechże ginie więc Smok turecki.

"Pod orłem zaś na wieży, ma bydź takowa inskrypcya:

Fulmi potens volucris Lechidum regnante Joanne,- Non tantum potuit sub Jove quando fuit.	Piorunowładny orzeł Lechitów za panowania Jana, niemógł nictgdyś tyle pod władzą Jowisza.

"Nad tym orłem białym ma bydź Anioł *cum lauro viridi*, koronujący orła polskiego cum inscriptione:

Victoria et decus ab alto.--	Zwycięztwo i chwała z wysokości

(Następujące zamknięcie tego aktu magistratualnego, dla krótkości umieszczamy tutay wjęzyku polskim, opuszczając zupełnie text łaciński:)

"Cò wszystko na papierze odrysowane, szlachetnemu magistratowi przedstawia.

"Magistrat miasta zwołany przez okolnik, na posiedzenie temu celowi poświęcone; rozpatrzywszy się w planie i znaydując wynalezione ozdoby wybornemi, napisy dowcipnymi, ku sławie JKMci P.N M. ułożonymi, za podjętą pracę Szlachetnemu Panu Janowi Zacherla Raycy i Budowniczemu Krakowskiemu wdzięczność swoję oświadcza, i ten wynalazek naychwalebnieyszy w całości zatwierdzając, staraniu i biegłości tegoż, wykonanie dzieła porucza; mieysca zaś, dla posągu Królewicza po prawey, a dla Smoka po lewey ręce, oznacza.

WIERSZYK
JACKA WOLSKIEGO w r. 1684.
NA ZWYCIĘZTWO JANA III. NAPISANY.

Ktoż to i Wiedeń obronił
J Bissurmanów wygonił?
Jan to IIIci, nasz Król, Pan,
W całym świecie z szablę znan.

PANIENKA Z PENSYI

CZYLI

NOWY DON KISZOT.

ROMANS PRAWDZIWY.

ROZDZIAŁ I.

ETYMOLOGIJA.

Parturiunt montes.

"Niechże mi tedy Panna Lastenja Do-
„ brodziéyka powiedziéć raczy, jak po francuzku:
„ *Wyszczerzyć zęby?*—Co za myśl!.. Jak zęby wy-
„ szczerzyć po francuzku? Sądzę że tak jak
„ i po polsku i po grecku i po arabsku; wszyst-
„ kie narody muszą jednakowo zęby wyszcze-
„ rzać. — Ależ nie o to nam chodzi. Ja zapy-
„ tuję nayuniżeniey Panny Hrabianki, jakby
„ te słowa, na francuskie przełożyć, podług mego
„ systematu? — Teraz to jestem w domu; na-
„ tychmiast... a ha! już wiem, o to tak: *Fran-
„ chir les dens.* — Ślicznie, wybornie! Pani
„ znasz doskonale etymologią i zaraz o tém
„ szanowną Mamę Dobrodziéykę przekonam.

„ Słowo *wyszczérzyć* ,pochodzi u nas od *szczéro-*
„ *ści*, a że po francuzku *szczérość* zowiemy
„ *franchise*; przeto widocznie: *franchir les*
„ *dens*, znaczy: *wyszczérzyć zęby*. O już to
„ niech świat powié co chce, ale nasz polski
„ język, ze wszystkiemi da się pogodzić za
„ pomocą *Etymologii*, jak o tém *Sanskryt*
„ naymocniey przekonywa. Co Panie na to
„ powiecie? Ja właśnie teraz tłumaczę na fran-
„ cuzkie, nowym etymologicznym sposobem,
„ dzieło Krasickiego: Pan Podstoli. Z kilku słów
„ przekonacie się o całości. Weźmy naprzykład
„ pierwszy perjod wstępu przez Dmóchow-
„ skiego: *Pan Podstoli, jest dzieło naypię-*
„ *knieysze i naypożytecznieysze, jakie w któ-*
„ *rymkolwiek bądź języku czytać można*. Zga-
„ dniyciesz jak przełożyłem? — Ciekawa rzecz!. -
„ Oto tak: *Maitre Sous la table*... uważcie tylko:
„ *Maitre Souslatable est un ouvrage le plus*
„ *propre a manger, par quelque langue que*
„ *ce soit*. Naturalnie *Maitre* jest *Pan*, zawsze
„ dobitnieysze jak *Monsieur*. Ale co Panie

„ powiedzą na ten przymiotnik: *le plus propre*
„ *a manger*? O ja wiem że nie każdy po-
„ spolity Francuz rozgadnie tę przenośnią.—
„ To pewna Szambelanie, ja sama jey niero-
„ zumiem.— A ja domyślam się; to jest dow-
„ cipnie, prawdziwie dowcipnie i wysoko.—
„ Ach! Panna Lastenija Dobrodziéyka przeni-
„ kła mnie. Zważ tylko dobra Mamo. Od
„ czegóż pochodzi ten przymiotnik: *naypoży-*
„ *tecznieysze*? naturalnie od rzeczownika: *po-*
„ *żytek*, a ten rzeczownik, od czegòżby po-
„ chodził źrodłosłownie, jeżeli nie od *żyta*?
„ a do czegóż nam żyto służy, jeżeli nie do
„ jedzenia? A więc *naypożytecznieyszy*, jest *le*
„ *plus propre a manger*: i ten miły wyrazik
„ znayduję bydź tak trafnym, jak *Soulatable*,
„ Podstoli.— Prawdziwie żę Pan Szambelan,
„ jest człowiek pełen genjuszu, przyznay Ma-
„ mo! — Pani mię chcesz rumienić; lecz wròć-
„ my się do naszego przedmiotu. Przystąp-
„ my tedy, jeżeli nam Pani Hrabina pozwo-
„ li, do niem[illegible] z Panną Lasteniją Dobro-

„ dzieyką.— Lecz już na stole Szambelanie...
„ idźmy jeść.— Tylko jedna frazeczka. Naprzy-
„ kład, jakbyś mi Panno Hrabianko prze-
„ tłumaczyła, rozumié się za pomocą etymolo-
„ gii, (bo ja tym tylko sposobem, bez ni-
„ czyjego wpływu, nauczyłem się językow;)
„ daymy to wyrażenie: "*Móy kochany Mości*
„ *Dobrodzieju?*— To będzie bardzo trudne,
„ lecz spróbuymy: "*Mein lieber*....— Bardzo do-
„ brze, cóż daley?— Tego wyrazu *Mości*,
„ niemogę w żaden sposób przeniemczyć.—
„ A można dosyć łatwo.— Prawda, prawda,
„ już wiem, zaraz, o to tak: *Mein lieber Ma-*
„ *jestaet Gutmacher.*— Naywyborniey, lecz
„ wolno też powiedzieć i tak: *Mein lieber*
„ *Durchlaucht Gutmacher*, zwłaszcza mówiąc
„ do niższey trochę osoby. Otóż to, co się
„ nazywa, naydoskonaley i naywierniey ety-
„ mologicznie tłumaczyć. Wyrazu *Mości*, ja
„ sam długo szukałem w giermanizmie, i do-
„ szedłem go tylko za pomocą filologicznych
„ porównywań. Rzecz nader prosta. Mówię

„ my: Waszey Królewskiey Mości; *Eurer Koe-*
„ *niglichen Majestaet;* Waszey Xiążęcey Mo-
„ ści: *Eurer Firstlichen Durchlaucht.* Nie jest-
„ że tu więc naywyraźniey *Majestaet i Durch-*
„ *laucht*, to samo co nasze *Mości*, z tą je-
„ dynie różnicą, że xiąże jest niższą osobą
„ od króla? Wyraz Dobrodziey, nie jestże po-
„ dobnież trafny i prawdziwie niemiecki *Gut-*
„ *macher* bo z *gut* i *machen* złożony? Teraz
„ Panią Hrabinę zapewnić śmiało mogę, że
„ Panna Lastenija w wysokim stopniu znajo-
„ mość języków posiada, i żeby tym dokła-
„ dniey ...„ Na szczęście pokojowy otworzył
drzwi jadalnego salonu, i wonia gastronomi-
czna, nakazała milczenie etymologii.—

Pan Szambelan, którego w obszerniey-
szym sposobie niżey odmalujemy, jest człowiek
mający z górą lat 60,— oryginał rzadki w swo-
im rodzaju,— należący do rzędu tak nazwanych
niedogotowanych uczonych; — Hrabina * dziedzi-
czka znacznych włości, wdowa, kobieta w średnim
wieku, pełna dowcipu, wesoła i uprzeyma, ma-

jąca szambelana za przedmiot pustych żartów; Lastenija córka jey jedynaczka, odebrała nayświetnieysze wychowanie w stolicy, a piękną obdarzona pamięcią, z łatwością nauczyła się języków. Przed trzema tygodniami powróciwszy do domu, znając się doskonale na całym szambelanie: umiała zręcznie trafić w jego śmieszności, szczególniey przygotowana będąc od swey matki na ten komiczny *examin*, który jak widzieliśmy dopiéro, tak zaszczytnie odbyła, i śmiejąc się po kilka razy w sam nos szambelanowi, zwiększała tylko w oczach jego swoje czarownicze powaby. Stary Adonis, czując jeszcze zupełną młodość w sercu, szydzące śmiechy Lastenii, brał dobrą wiarą za oznaki radości z oglądania jego osoby; niepamiętny na swoją twarz wywiędłą, na swe nogi będące już w zupełnym stanie rokoszu; powziął szlachetny zamiar ożenić się z Hrabianką, jak mówił, dla zostawienia godnych następców, którzyby etymologią uniwersalną roz-

krzewiali po jego zeyściu z tego świata i przeniesienia się do Olimpu.

Taki jest pierwszy zarys krótkiey historyi, którą w następnych rozdziałach rozwiniemy Czytelnikowi, zastrzegając sobie zimną krew i nayłaskawsze pobłażenie wszystkich sześćdziesięcioletnich kochanków, żeniatych lub zamyślających świętokradzko żenić się z młodemi Hrabiankami albo w złym razie,... nawet z ich *Subretkami*; aby jeżeli na niesmaczne dla siebie natrafią opowiadania, raczyli je puścić w niepamięć, i mniey zważać na prawdę.

ROZDZIAŁ II.

BIJOGRAFIJA.

Et nascitur ridiculus mus.

Pewni jesteśmy iż nasi Czytelnicy domyślają się już potrochu, że nie kto inny jak szambelan, ma bydź naczelnym bohatyrem niniejszego romansu, i ztąd mamy sobie za

powinność ułożyć nayprzòd kruciuchną jego bijografiją.

Człowiek ten, był niegdyś znaczną figurą u dworu, albowiem trefniś królewski, miał zawsze obowiązek wybierać z niego wzorki dla rozśmiészenia monarchy, — w woysku służąc, jako adjutant drążkowy, przyczynił się nie do jednego zwycięztwa, zostając o podal placu bitwy: gdyż tym sposobem tchòrzostwo jego niebyło zdolne przedrzeć się między szyki walczących, ażeby je pomieszać; obdarzony szczegòlnym genijuszem, był w takich łaskach u Króla, że ten myśli jego uprzedzał: bo gdy raz, tylko nawijasem przebąknął o trudach przywiązanych do swojego urzędu, zaraz dostał dymmissyą, i od tego też czasu, oddał się zupełnie samemu sobie.—

Powròciwszy na łono dziedzicznych włości w 30 roku życia, nacechowanego trudami licznych; urzędów ożenił się niebawem, i z własnego natchnienia pokochał nauki tak dalece: że w sam dzień ślubu, z pomocą Etymologii, zajął się

zgłębianiem wszystkich umarłych i żyjących językòw, aby z czasem to ważne odkrycie ogłosić światu. Wprawdzie młodey szambelanowéy, podobna cześć dla Himena, niezdawała się może na swojém mieyscu; lecz z czasem to podziwienie musiało ustąpić z głowy, na widok żądzy nieśmiertelności w szambelanie, wyższey nad wszystkie doczesne wyobrażenia i pojęcia.

Tak przepędziwszy dwadzieścia ośm lat życia z ukochaną małżonką, na łonie czystey etymologii, szambelan został wdowcem bezdzietnym. Z odmianą stanu i wieku, nastąpiła nieprzewidziana *rewolucya* w chęciach jego. Któżby temu uwierzył? W trzydziestym roku ożeniwszy się, jak widzieliśmy wyżey, zaraz po ślubie zostałEtymologiem, i zamknął się przed śliczną żoną;- a w pięćdziesiątym dziewiątym owdowiawszy, chciał bydź dopiéro młodym kochankiem i małżonkiem!.. Ależ takie sprzeczności nic niestanowią nowego, w rocznikach głupstw i dziwactw ludzkich; podobnych szambelanów mamy tak znaczną licz-

bę, że chcąc ich przywrócić do rozumu, potrzebaby domami czubków połowę miast zapełnić.—

Szambelan w nowych zalotach natrafiał na same ciernia i głogi, jakie są zwykle udziałem odgrzéwanych romansów.— Zaraz nazajutrz po śmierci ukochaney małżonki, udał się do swojey siostrzenicy Aliny, w obliczu którey, palpitacye serca, spazmy i mgłości, a naostatek rozpacz, tak doskonale udawał, iż go dobra dziewczyna o zupełną utratę rozumu posądziła. Jakoż niezawiodła się w tych domysłach; albowiem w godzinę po pogrzebie, przysłał jey kosztowny pierscień, — w tydzień swoją minijaturkę, rozumie się, już niedzisieyszą, którą wyjął z toaletki nieboszczki, i przytém nayserdecznieysze oświadczenie miłości.—"*Biedny wujaszek zwaryjował.*„ powtórzyła Alina ze łzami, i schowała smutne dowody tey prawdy, niedawszy żadney odpowiedzi. Nastąpiły mocne, coraz mocnieysze attaki, za pomocą tey samey artylleryi nerwo-

wey, jakiey użyto na wstępie: lecz Alina, jak dzielna Missolunga, odparła mężnie wszystkie szturmy swojego Jbrahima, i widząc że nieżarty, odpowiedziała: *Nie!* a poważny szambelan pierwszy raz po wyrzeczeniu się Dworu, z wściekłością doświadczyć musiał, co to jest odéyść z kwitkiem.— Pierścień i minijatura natychmiast odebrane, pojechały w nowe poselstwo do inney, jeszcze młodszey kuzynki Hortensyi; lecz również znalazłszy w niey niedostępny Gibraltar, powróciły nawet nieobeyrzane.—Tu już naprawdę zaczął chorować szambelan i tak mocno złorzeczył swym niewdzięcznym kochankom, że od zbyteczney *deklamacyi*, zapadł na chrypkę i posłał po lekarzy!—Smutny stan zalotnika, powinienby którą był wzruszyć; lecz zimna niewzajemność ma to nieszczęście do siebie, że prócz suchego politowania, nic więcéy czuć niemoże ku cierpiącym dla niey gorączkę.—

Wypadło więc z porządku odstąpić od oblężenia, *Missolungi* i *Gibraltaru*; lecz przed rozpoczęciem nowych zawodów, wywrzéć swą zemstę na

obie niewdzięcznice.— Szambelan był u dworu, miał język wprawny do obmowy; w sąsiedztwie jego mieszkała stara *Miecznikowa*, opuszczona od świata i od grzechów, szczególna cnoty przyjaciołka, jedynie z miłości ku bliźniemu lubiąca obgadywać; — chuda *Pisarzowa Ziemska*, krzycząca zawsze *gwałtu!*.. na widok potrąconego pieska, lub nadeptanego robaczka, przez nadprzyrodzoną delikatność uczuciów;— otyła *Stolnikowa*, naygorliwsza mentorka niewinności młodych panienek; — cicha *Łowczyna* gorsząca się i razem surowo powstająca na naymnieyszą obrazę wstydu w płci swojey... Takie cztery baterye, użyte razem przeciwko cudzey sławie,— nietrudno sobie wystawić, jakie jey ciosy zadać mogły. Szambelan wszystkie odrazu ponabijał i wystrzelił z nich kartaczami, które się od wieyskich salonów aż do czeladnych izb rozleciały. Alina i Hortensya w krótce przez Akademją Babińską, sławną w całey parafii z *Wymowy* i paradnych *Jnskrypcyi*, za niegodne szacunku i czci

uznane, a wujaszek ich, Pan Szambelan, męczeńskim laurem uwieńczony.—

Na tey bohatyrskiey wyprawie, nasz pomarszczony Adonis, spędził całe dwa lata; chęć z jaką pragnął uszczęśliwić niewdzięczne swe kuzynki, zjednała mu niepospolitą chwałę a niebacznem dziewczętom naganę wszystkich *sensatek*. Wytchnąwszy z podjętych trudów, odświeżywszy się nieco i odmłodziwszy, wyskrobaniem niektórych mieysc nieprzyzwoitych w metryce; wygładzony szambelan, zajechał dom Hrabiny*... w którym piękna Lastenija, niedawno z pensyi odebrana, jak mówiliśmy wyżey, miała mu wynagrodzić wszystkie spazmy, w nieszczęśliwych potyczkach z swojemi kuzynkami naprożno odegrane;—gdy tym czasem te niegodne wysokiego zaszczytu szambelaństwa, zganione przez cały areopag dostoynych matron, nieczekając gorszych wypadków, ucie-kły się pod opiekę żołnierzy; Alina bowiem poszła za podpółkownika huzarów, a Hortensya za majora z tegoż samego półku.

ROZDZIAŁ III.

OBIAD I GOŚĆ NIEPOTRZEBNY.

Hardość w wyniosłém czole, ogień był w źrenicy,
Czapka na lewém uchu, zniszczenie w prawicy.

Szambelan prócz wielu uderzających przymiotów, a mianowicie tchórzostwa z junakieryą nayściśley połączonego, zmyślonéy pobożności i obłudy; był naybezczelnieyszym łgarzem, — uchodził jednak w okolicy za bardzo szacownego człowieka. Nasz polski Platon *Karpiński*, bardzo dobrze w jednem mieyscu powiedział: "iż niejeden przeżył swojego „ kata który go miał w ramki oprawić... a prze- „ żył szacowany od ludzi, że umiał bielić „ swoje brudy.„ — Nasz bohatyr romansu, niezabił wprawdzie nikogo, niezdradził kraju; ale zabijał językiem wszystkich swych nieprzyjaciół, — zdradzał niejednych wygórowaną i niezrozumianą gadaniną, która zazwyczay na prowincyi tak wysoko popłaca, że mu nay większy dowcip i naukę łatwowierni przypisywali; — wo-

bliczu zaś ludzi rozsądnych, naysromotnieysze popełniał samobóystwo, chwaląc swoją głowę i serce.

Zaledwie pierwsze odmieniono talerze, które Szambelan z dziwną zręcznością nakładał i uprzątał; zar az podług swego zwyczaju wyprowadził na scenę niegodziwe kuzynki rzucając na nie pioruny, których morderczе pociski nieoszczędzały i huzarów. "Daruy mi „ Szambelanie, odezwie się z ironią Hra„ bina, ja twey zawziętości niechwalę; sły„ szałam że obiedwie kochałeś...., tak nagła „ zmiana uczuciów, wszystkie twoje wyrzuty „ czyni mocno podeyrzanemi.— Ja miałbym „ kochać tak zepsute dziewczyny? Pani Hra„ bino! to jest potwarz.......— O nieudaway, „ kochałeś nayprzód Alinę, a potem Hortensyą...„— (z uśmiéchem odpowiedziano.)

Niémasz okropnieyszego ciosu dla kłamców, jak zdjęcie maski z ich fałszywey postaci; naowczas oni wpadają w naywyższy stopień szaleństwa... i już sami niewiedzą co mó-

wią i co czynią. Szambelan tak nagle prawdą postrzelony, o mało nieodstrzelił obelgą przeciwko całey płci niewieściey; lecz go uprzedziła Hrabina nader zimną uwagą, a bardzo godną zachowania w pamięci wszystkich podobnych szambelanów: "Wreszcie wierzay mi „ WPan, (wyraz *Wac Pan*, pierwszy raz „ tu go spotkał od przyszłey Pani Teściowey) „ że mężczyzna, zwłaszcza w wieku WcPana, „ obmawiający kobiéty: podobny jest do kramarza, który niemogąc sprzedać zbyt przestarzałego towaru, tym daremniey i szkodliwiey dla siebie, złorzeczy niekupującym„—

Naywyborniejszy kęs kruchey kuropatwy, zajeżdżający właśnie tey chwili do ust gościnnych Szambelana, w pół drogi się zatrzymał, spadł z widelca na talerz, i takiey nabrał ciężkości, że go już niemożna było dźwignąć;—na wyschłey twarzy jego osiadła czerwoność zawstydzenia, którą wzrok przenikliwy Lastenii, milczącéy pod czas tey niesmaczney rozmowy, do reszty na wierzch wydobył:

"Co się tyczy huzarow, rzecze daley Hrabina,
„ przyznasz mi Szambelanie, że niebezpieczna z
„ niemi sprawa; - wiesz, że oni nielubią długich
„ objaśnień i obrzędów, pałasz albo pistolet, cała
„ ich ceremonija.„— Ha, ha, ha!„— była szyder-
ska odpowiedź Szambelana.— "Nieubliżam Jego
„ odwadze, lecz na wszelki przypadek, lepiey u-
„ nikać przygód.....„— Odetchnienie chwi-
lowe z nadspodziewaney nawałnicy, ośmieli-
ło cokolwiek, thórzem podszyte serce rycerza,
i tyle mu wróciło przytomności, że chcąc po-
prawić sławy, z nadętą junakieryją zawołał:
„ Właśnie ja z niemi obiema zamierzam za
„ naypierwszém spotkaniem, porządnie się roz-
„ prawić; bo przyznam się Hrabiny, że lubo
„ sam w woysku niegdyś, i to z chwałą słu-
„ żyłem: niecierpię ludzi tego stanu, i tak je-
„ stem dziś na nich oburzony, że gdy któ-
„ rego zobaczę, radbym nieledwie sam bydź
„ stroną zaczepną. O! niejeden już z tych
„ Paniczów doznał mojéy odwagi.... Ja nielu-
„ bię żartować....„— Nagły turgot pojazdu przer-

wał dalszą rozprawę Szambelana; lekki koszyk w cztéry kasztanki z ruska sprzężone, stawa przed pałacem Hrabiny;— hułan wysmukły jak trzcina, z szybkością błyskawicy wpada na salon i z uymuiącą grzecznością oddaje uszanowanie Damom.— "Przedstawiam ci ko-
„ chana Mamo hrabiego Alfonsa*... półkowni-
„ ka hułanów, ktòrego miałam zaszczyt po-
„ znać u Xiężny*... zeszłego karnawału.;,

Miły uśmiéch i gościenne przyjęcie, niebawem posadziły hułana tuż przeciw szambelańskiey godności, z ktòrey zmieszanego òblicza, niemiłosierna bladość spędziła swoje poprzedniki rumieńce;— groźna postać pojedynkowa, ustąpiła mieysca, do niebios przebijającey pokorze;— a znaczący rzut oka Hrabiny, allegoryczny uśmiech Lastenii, zastąpiły bzową herbatę na całém ciele Adonisa, że wnet jak staroświecki zegarek mnóstwem pereł nabity, z wewnętrzney nawet organizacyi stał mu się już podobnym, bo serce szambelańskie zupełnie w takt zegarkowy bić zaczęło.— Widok

niemiłego przybysza, który w kilku minutach ściągnął na siebie podeyrzenie o wspòł zaloty do piękney Lastenii, posłużył na dobitkę. Jakoż w tak zaufanym i otwartym sposobie mówiła ona ciągle z półkownikiem, tyle mu różnych pytań zadawała, tak często, a co gorsza, tak mile uśmiéchała się do Alfonsa: że chcąc niebezpieczeństwu utraty jey, śpiesznie i skutecznie zaradzić, niebyło chwili do stracenia. "*Trzeba nam się tu wziąść na swoje sposoby!*... (rozumié się obłudę, kłamstwo, potwarz) w duchu pomyślał szambelan: i kiedy szczegòły tego ślicznego *tema*, rozkładał w niepewney skutku nadziei; — niepostrzegł na nieszczęście: kilku pytań i odpowiedzi, cokolwiek z cicha zaszłych pomiędzy Lasteniją i Alfonsem, tyluż spoyrzeń na siebie.... w których by mógł był wyczytać, niebardzo pocieszającą wròżbę o *desserze* dzisieyszego obiadu.—

Hrabina ze swey strony, gotowała się już wcześniéy na odpowiedź Szambelanowi, skoro ją tylko zaczepi o Lasteniją; bo cel jego przy-

jazdu już jey był poprzednio zwiastowany, i dosyć zimno przyjęty; — kochała zaś tyle swą jedynaczkę córkę i szacowała jey przymioty: że wybór przyszłego postanowienia, jey własnemu upodobaniu wyłącznie był zostawiony.—"Przecież musiało koniecznie zayść „ dotąd co nowego? (odezwie się głośno La- „ stenija do półkownika,) to już trzy tygodnie „ z okładem jak opuściłam stolicę?— Drobne „ zdarzenia hrabianko i nic więcey. Jeden „ exkupiec w podeszłym bardzo wieku, prze- „ niosł się do czubków, z miłości niewzajem- „ ney.-(*Pierwsza gruszka, dosyć twarda do zgry-* „ *zienia Szambelanowi.*) Onegdy stał pod prę- „ girzem jakiś chudy Jegomość, za spotwarzenie „ pewney dziewczyny... (*Dwa spoyrzenia nagłe* „ *Hrabiny i Lastenii na Szambelana, ktory się* „ *chustką sperfumowaną ocierał, wyrównały* „ *dwóm szczutkom.*) "Czy nie od ciebie zalata nas „ piżmo, Wąsikiewiczu? (obraca się półkownik do starego hułana, który wszedł tey chwili na palcach do salonu, chcąc mu coś

„ do ucha powiedzieć.—Nie, Półkowniku,
„ ja tego bestyjalstwa nieużywam.— Ależ ty
„ lubisz czasem jeszcze adonisować, zwłaszcza
„ jak wyjedziemy za rogatki?— Słowo Półko-
„ wniku, że piżmem tak się brzydzę jak ży-
„ dem.„—Hułan odszedł na powrót z dobią
miną, a Szambelan gryzł daley twardą grusz-
kę.—

"*A propos*, rzecze znowu młody półko-
„ wnik, byłbym nayważnieyszey okoliczności
„ zapomniał. O! bardzo wielką i zaymującą
„ nowość mamy dzisiay w stolicy; przybyły
„ nam dwie śliczne huzarki.— Doprawdy? czy
„ bydz może, odezwie się Lastenija?— Nieina-
„ czey, a te nawet jak mniemam, z tuteyszych
„ są okolic. (*Szambelan prosi lokaja o szklan-*
„ *kę wody*....) Podpółkownik Walczyński i ma-
jor Rembosz wyraźnie w tych stronach upa-
trzyli sobie nadobne towarzyszki. Ale też
prawda, że obiedwie są śliczne, i dziś po
wszystkich salonach przedmiotem ubóstwienia..
—"*Lastenija od nich pięknieysza!*...„— *pomy-*

słał sobie Szambelan, chcąc osłodzić biednemu srcu, ten cios piekielnym jadem zaprawiony.— "Onegdy były na wieczorze u Xiężny*... która im właśnie wspominała ciebie Hrabianko.— „ A więc umiały wszędzie tyle zyskać sza- „ cunku?„— (*przyda Hrabina, rzucając znowu okiem na Szambelana, który już ledwie dyszał na krześle, i wodę zimną razem z owocami popijał, utraciwszy połowę zmysłów.*) "Za kilka dni podpołkownik ma z ulubioną „ małżonką odwiedzić te okolice, dla interes- „ sów..... podobno familiynych..„ (*Tu spoyrzał na szambelana i poprawił sobie hebanowych wąsików...*) "Coś mi tam prawił o pistoletach, o „ plotkach; ale go niezrozumiałem dobrze...— „ *Przebacz szanowna Hrabino... (powie Szam- „ belan,) mała* niedyspozycya..., *krew z no- „ sa...„*— i po tych słowach, już nie w spiżmowaną chustkę, ale w serwetę, rużowy nos wtuliwszy, podał rękę swojemu haydokowi, i wyszedł widocznie słaby... do innego pokoju.— Reszta

szczegółów obiadowych niepotrzebuje opisów rzecz bardzo naturalna, że się śmiano.—

R O Z D Z I A Ł IV.

WAŻNE ODKRYCIA. PÓŁKOWNIK w NIEBEZPIECZEŃSTWIE UTRACENIA HRABIANKI.— WIELKA KANONADA.

Gdy noc zazdrosnym palcem ścieraiąc dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu dla zbrodni i zdrady.

Hrabina. (*znaydując szambelana mglejącym*) Cóż to WPanu Szambelanie?... Eh! bo to te niepotrzebne wspomnienia i zgryzoty....

Szambelan. (*bardzo cichym głosem.*] Któż od nich kiedy był wolnym? W księdze mojego przeznaczenia musiało to już bydź zapisane,... ażebym całe życie za moje dobrodzieystwa... niewdzięczności doznawał..

Hrabina. (*przerywaiąc*) Przebacz młodym dziewczętom,—serce nie chłopiec Szambelanie... Wprawdzie ich niewzajemność.....

Szambelan (*wpadając w gniew i żywość, iak gdyby wcale niebył słabym.*) Ależ przysięgam Pani, że w myśli moiey niepostało...

Hrabina. (*po niejakiém milczeniu.*) Nieoburzay się Szambelanie, to niedobrze,... niedobrze.— Przecież twóy gniéw na wieki trwać nie będzie.... Jle znam twoje kuzyny, to były nader szacowne Panienki, i przytém, Półkownik ma słuszność!.. piękne bo piękne.—

Szambelan. (*wstając równemi nogami*) A ja powiadam, że brzydkie!..

Hrabina. [*patrząc na niego z uśmiéchem*) Cieszy mnie że ci lepiéy...

Szambelan. (*niedosłyszawszy dobrze*) Niezgrabne!.. nieprawdaż?

Hrabina. (*z cicha i bardzo łagodnie*) Obrażasz rzeczywistość Szambelanie. Ja tu powabnieyszych i zgrabnieyszych panienek niewidziałam przynaymniey, i pozwól sobie WPan powiedzieć, że jesteś niesprawiedliwym... Tak dalece niegodzi się posuwać nienawiści,— bo tym sposobem sami siebie krzywdzimy.—

Szambelan. (*z ogniem*) Pani jesteś niesprawiedliwszą odemnie, mówiąc że tu pieknieyszych panienek niewidziałaś. Ja nic równego w życiu

nieznałem twojey córce!..

Hrabina. *[pogląda na niego, a potém w okno)* Chmurzy się od zachodu, będzie ulewa, gorąco jest nieznośne.—

Szambelan. [*wzdycha czule)* Lastenija jest bóstwem!..

Hrabina. [*nieuważając na to*) Słychać grzmoty o podal; ja dobrze mówię...

Szambelan (*z uniesieniem*) Dla nieybym oddał życie!.. cały majątek mòy...

Hrabina. (*do okna*] Wawrzyńcze, obeydź wszystkie pokoje i pozamykay okna...

Szambelan. [*jak dawniéy*] Przed kilku tygodniami spadły na mnie znaczne dobra w Galicyi... zapisałbym!!....

Hrabina. (*ciągle do Wawrzyńca*) Powiédz Pannie Jastrzębskiey, niech przestrzeże o bliskiey nawałności Hrabiankę i Półkownika; albo sam ruszay!... widzisz ich w tey wielkiey alei przy kaskadzie...

Szambelan. (*słabiey]* Pani!.. ulituy się nademną...

Hrabina. (*jakby o niczém niewiedząc*) Dla Boga! czy znowu gorzey? (*dzwoni*) Móy stary doktór zawsze na polowaniu.... poślę po niego natychmiast.

Szambelan. (*z rospaczą i nadzieją*) Uczynię twą córkę Pani, dziedziczką dwóch milijonów....

Hrabina (*dzwoni powtórnie, lokay wchodzi.*) Pan Brandt poluje pod Olszanką, wsiaday na konia... proś go aby natychmiast wracał. (*po odeyściu lokaja, mówi do Szambelana z dwuznacznością*) W tym wieku nienależy z zdrowiem żartować...

Szambelan. (*przerażony*) Czterdzieści sześć lat niespełna;.. to nie jest jeszcze wiek podeszły... Ja kocham i ubostwiam Hrabiankę!..

Hrabina. (*siada na krześle i mówi bardzo zimno.*) Bagatela zaszkodzić może.—

Szambelan (*z cicha i półgłosem*) Nie mi... Pani.... na to nieodpowiadasz?..

Hrabina (*jak by głucha*) Prawdziwie że odwiedziny Półkownika były dla nas niespodziewane.... Przyjemny też to chłopiec.

Szambelan. (*złośliwie*) Znam go... z opinii powszechney.

Hrabina. (*z powagą*) Pewna jestem, że ta mu honor czyni.

Szambelan. (*skrzywiając usta*) Nienaywiększy...

Hrabina. (*prędko*) Czy tak?..

Szambelan. (*przygryzając paznokci*) Połowę majątku przegrał w karty, a połowę zadłużył na inne zbytki.—

Hrabina. (*wstaje.*) Niezła zaleta... dziękuję uniżenie... (*niedowierzając*) Jestżeś WPan istotnie o tém przekonany?..

Szambelan. (*z uniesieniem*) Równie jak cała Publiczność.

Hrabina. (*patrząc mu w oczy*) Gdyby mi to kto inny mówił, sądziłabym że jest potwarcą; ale tak zacny i bez interessowny obywatel jak WPan...,

Szambelan. (*nieco zmieszany*) Nieobmawiam, broń Boże! ja niecierpię obmowy.. lecz to jest człowiek naygorszych obyczajów...

Hrabina. (*mówiąc nagle*) Doprawdy? Czegóż ja się to dowiaduję?— O bardzo wdzięczna jestem WPanu...— Przestrzegę zaraz moją córkę.. takiego Jegomości....

Szambelan. (*natarczywie*) Trzeba się od razu pozbyć.

Hrabina. (*bardzo żywo*) Bezwątpienia... (*chodzi po pokoju,*) Niemasz co robić...

Szambelan. (*tonem błagalnym.*) Wracając się do moich uczuciów ku Lastenii... hrabino!... matko wspaniałomyślna!..

Hrabina. (*jakby tego niesłyszała*) Któż by się po nim spodziéwał?

Szambelan. (*prędko*) Ja lubię jasno i jak człowiek honoru działać. Moja szczérość, otwartość krótko mówiąc... chcę bydź szczęśliwym i uszczęśliwić Lasteniją... Zaraz w Lipcu jedziemy do Paryża.... (*jeszcze prędzey.*) Na przyszłą wiosnę de Włoch.... jesień i zimę przepędziemy w Wiedniu... albo ...

Hrabina (*zamyka okno*) Nawałnica się zbliża... (*z niechcenia*) Jednakże mi się niezda-

je, ażeby tak dalece młody i ukształcony Hrabia... (*patrząc nagle w okno*) Dla Boga aż pięć pojazdów!., Niewczesne odwiedziny i wcale niepożądane...—

Szambelan. (*zatrzymując ją, na kolanach.*) A więc bez żadney nadziei?..

Hrabina. (*podnosząc go*) Co WPan czynisz? (*śmiejąc się*) Prawdziwie gdyby nas kto tak zastał, rozumiałby...— śmieszne rzeczy mógłby sobie wystawić....

Szambelan. Umrę, jeżeli moją niezostanie!..

Hrabina. (*z powagą*) Szambelanie, gdybyś dobrą radę chciał przyjąć, życzyłabym ci zaprzestać próżnych układów. Człowiek w tym wieku, powinienby myśleć o spokoyności.... nie zaś... (*uśmiechając się z dobrocią*) o romansach.....

Szambelan. (*przymuszając się*) Moje łzy.... moja rozpacz, niechay cię Pani wzruszą...

Hrabina. (*znudzona i obruszona nieco gniewem.*) Oświadcz się WPan mojey córce,

to od niéy tylko zależy. (*Odchodząc*) Do zobaczenia; — pragnę Go uyrzeć zdrowszym „

Na deszcz i burzę ani się muchy niegoniły, równie jak na pomyślność przedsięwzięć szambelana. Upłynęło z półgodziny lub więcéy, niżeli zdołał się namyśleć, czy zostać chorym, czy się połączyć z przybyłemi gośćmi w salonie, których on sam pomimowolnie, ten cały *transport* ściągnął dla hrabiny. - Lecz wypada tu uprzedzić czytelników o dwòch okolicznościach, dotychczasową epokę poprzedzających, ażeby ich tym lepiey przygotować do następnych. —

Hrabina już od roku wiedziała, że Alfons kocha jey còrkę i jest od niey kochany; że w domu Xiężny widywali się z sobą; lecz że ta miłość, niebyła dotąd uroczyście zdeklarowaną, a Lastenija mając dopiero lat szesnaście w chwili poznania półkownika, mogła czas jakiś zostawać jeszcze na *Pensyi*, dla ukończenia wyższych nauk; powierzywszy ją przeto opiece troskliwéy Xiężny*.... swey

przyjaciołki od serca, niespieszyła się z bliższém wyrozumieniem Alfonsa, znając go z naypochlebnieyszey opinii przyjacioł, ktorych sposób myślenia szacowała, i z wielu pięknych czynów, jakimi się w ostatniey woynie wsławił. Alfons, wprawdzie lubił grać w karty. — Chętka do tey zabawy, rodzi się zwykle w obozach, — lecz grał bez namiętności; a z resztą lubo żył dosyć okazale, jednakże mu własni koledzy przydomek małego skąpca, oszczędnisia, wśród żartów nadawali, i czasem dosyć słusznie. Cała więc powieść chytrego Etymologa była nowo zmyśloną, z którey się hrabina w duchu śmiała, zostawując go w rozumieniu, że swóy towar dobrze jey sprzedał.—

Kłamstwo i samochwalstwo do niczego dobrego nieprzywiodą; zwykłe ich rozwiązanie kończy się wstydem i wzgardą. Szambelan, bywał często w domu hrabiny, niżeli jeszcze Lastenija z pensyi powróciła. Kobiety wesołe i żywe, lubią czasem podobnych oryginałów dla rozrywki.

Odwiédziwszy ją przed miesiącem, zo-

baczył portret Lastenii, świeżo nadesłany z Warszawy, i zakochał się na zabóy. Co za tryumf nad niewdzięcznemi kuzynkami!,.. pomyślał uradowany, wpatrując się w czarodzieyski uśmiéch piękney dziewczyny, którą w chwilowém omamieniu pocałował, i odstąpiwszy na kilka kroków, znowu niezmienionym uśmiechem koralowych usteczek, odgrzane serce napawał!. Całując portret, rozumiał że bóstwo żywe, do tey wolności go przypuszcza, i powróciwszy od hrabiny: pochwalił się przed miecznikową,— wyznał w sekrecie łowczynéy, z niechcenia natrącił pisarzowey,— prosił o radę stolnikowey, twierdząc: że mu ofiarują, a to na wyraźne oświadczenie hrabiny, jey piękną córkę z milijonowym posagiem- i rzecz w kilku tygodniach może bydź ukończoną.

Wyszłe z pola niewiasty, na którém niegdyś za wiele dokazywały,.. mają do siebie tę własność, że pogardzonych zalotników żałują i opiekują się ich losem,- szczęśliwych zaś niecierpią i obmawiają z taką uwinną skwapliwością, jakby chciały uga-

sić pożar grożący ich budynkom spaleniem. Jak tylko ta wiadomość gruchnęła, zaraz cała bateryа szambelana, skrzywiła się na taką górną wyprawę, i co dotąd przez *elewacyą* strzelała do niewdzięcznych Huzarek, za nieprzyjęcie jego łaski: to teraz mu zaczęła tak pudłować, że jey wściekłe pioruny, samego już *Klijenta* zaczęły razić płotem, zadając mu nayjadowitsze dotknięcia.—

W kilku dniach stary szambelan deklarowany został: 1mo *za grat na nic nieużyteczny;* 2do *za straszydło na wróble,* 3^tio^ *za głupca szesnastey próby,* 4to *za fanfarona, plùs minus, sześćdziesięcioletniego;* 5to *że tak on jest podobnym do męża dla hrabianki, jak Szkalmierz do Warszawy,* 6to *że to jest kłamstwo dla wywyższenia swoich zalet, bezczelnie wynalezione,* 7mo *że z tey mąki niebędzie chleba,* 8vo *że naylepiey uczyni: kiedy sobie każe krew puścić i pijawkami kark obłożyć, żeby się niedostał do Bonifratrów.„* Te i tym podobne przydomki, uwagi budujące z licznemi przypiskami, trzęsły się w całey okolicy prze-

ciwko szambelanowi, i one to sprawiły tę niepożądaną bynaymniey, lecz bardzo uroczystą wizytę ciekawych i złośliwych parafijanek; że je prawie za karę nieczułości, na dźwięczne jeremijady starego Adonisa, przymuszoną była hrabina oglądać w swoim domu, i poświęcić kilka godzin okropnym poziéwaniom.—

Za przybyciem na salon, usłyszała zbliżające się ku podwojom odgłosy przeraźliwych krzyków, które nakształt historycznych obronicielek Rzymu, wydawały piskliwe parafijanki, chcąc przewyższyć jedna drugą w grzecznościach. Naraz jakby wysadzona szturmem, zdobytey warowni brama, otwarły się drzwi z trzaskiem i cztery jaskrawe kapelusze z piórami, puszkami i kwiatkami we wszystkich kolorach świata!.. weszły na czele stada dzieci, prowadzone od Pana Stolnikiewicza, kawalera wysłużonego na prowincyi, — który z oryginalnego ubioru, wpadłych oczu, wygiętey naprzód brody w literę Ł... i zadartego nosa, wchodząc na czele podobney kalwakady, miał postać zupełną Wło-

cha, jeżdżącego z teatrem maryonetek. — Zostawmy hrabinę przyjmującą te naynudnieysze pod słońcem przywitania prowincyjney *grandesy*; zostawmy ją męczenniczką nielitościwych poziewań, a oszczędzając przynaymniey czytelnika, przenieśmy go na tę chwilę do parku, gdzie Szambelan z swoim nosem w serwetę znowu otulonym, błądzi pomiędzy aleami, w świeżey nosząc pamięci, niespodziewaną lodowatość hrabiny i rozmyślając: którego z bohatyrów sławnieyszych w dziejach niewzajemnéy miłości, obrać sobie za *model*; — a z przeciwney strony Lastenija w towarzystwie przyjaciołki swey Adeliny, naymilsze chwile przepędza w pożądaney rozmowie z Alfonsem i słuchaniu tkliwych jego wynurzeń. Młody, piękny, waleczny i bez nagany, ze wszech miar usprawiedliwiał jéy wybór; Lastenija kochała go nad życie, i mówiła z nim w samotności tak poufale i szczerze, jak tylko skromność i dobre wychowanie dozwolić mogły. Półkownik śmiał się do rozpuku słysząc z ust

wesołey Adeliny: opowiadania odbytego *examinu* Lastenii przed szambelanem, który że ją do żywego był przeciw sobie rozjątrzył, pogardzającém wspomnieniem *swych* kuzynek u stołu; odmalowała go mimo upomnień Lastenii, w tak naturalnych i bezprzesadnych kolorach śmiészności i dziwactwa, nie beznatrącenia o strzelistych jego afektach do płci swojey, i nieoszczędzaiąc nawet komicznych wrażeń jakie na nim wśród naywyższego zapału do pojedynków z woyskowymi, sprawił niespodziany przyjazd Alfonsa: że trudno było niewystawić w nim sobie nowego Donkiszota. Własnie też ten rycerz Dulcynei z Tobozo, ustawicznie jakby na przekor stawał na oczy biédnemu Szambelanowi, ile razy pomyślał, jaką przybrać postawę w obliczu piękney Lastinii, do którey zaufany w swoje milijonowe wdzięki, nietracił jeszcze odwagi, i szukał z nienacka sposobności rozmówić się z nią na chwilę. — Paryż, Londyn, i Wiedeń, miały stanowić armiią odwodową, ku podbiciu jey

serca i razem odniesienia zwycięztwa nad hułanem. W takich to heroicznych projektach, szedł nasz zmieniony Dulcyneyczyk po jedney stronie szpaleru, a niedostrzegając po drugiey, patrzących na siebie, Lastenii, Alfonsa i Adeliny, dał im sposobność usłyszenia takiego monologu: "*Nielitościwa matko!... odmawiasz mi Lastenii!...*
„ *rozumiem cię.... Acani samabyś jeszcze rada*
„ *przeyść się za mąż?...; O przeklęta zazdrości*
„ *kobiet!!!.. J te cztery przekupki naumyślnie tu*
„ *przyjechały, ażeby mi naigrawać!!!.. Poczekaycie*
„ *kaycie stare kornety!... zemszczę się na was!...*
„ *Upadnę do nóg Lastenii... moja czułość...*
„ *moje ofiary... móy dwumilionowy majątek,*
„ *wzruszą jey serce!...Wykradnę ją.... tak... mu-*
„ *szę ją ubłagać na to!... Paryż będzie świad-*
„ *kiem tryumfu mego!.. tam będzie ślub....*
„ *tam Hymen....*„ Wtym cicha żabka zrobiła lekkiego susa w trawce przy nogach szambelana, który skoczywszy w gorę: "*Gwałtu!*
„ *wąż!* krzyknął — i uciekał jak opętany.— Lecz niemasz tego złego, coby na dobre niewyszło

albowiem pusta Adelina, o mało już zbyt głośnym śmiéchem, niewydała zasadzki, i nieprzeszkodziła wielu zbawiennym środkom do uleczenia Szambelana.

ROZDZIAŁ V.

PROWINCYA, EDUKACYA, PLOTKI i NAUCZKA MORALNA.

Kanclerzyna chociaż jey dokuczał ból głowy,
Przecież się do łagodney zabiera obmowy.

Wypada tu czytelnika uprzedzić, że rozdział ten jest, a przynaymniey spodziewamy się, iż będzie bardzo ważny, jeżeli nam się uda; żeby więc był jasnieyszy i lekszy, dzielimy go na trzy sceny.

Będzie to mały obraz, którego *kompozycya*, rzadki dar synów Apellesa, nieby nas kosztować niepowinna; gdyż w poprzednich rozdziałach jużeśmy do niey porobili mocne przygotowania;—teraz nam tylko pozostaje *koloryt*, *draperye*, i *perspektywa*.—

Jedna tu jeszcze przybędzie figura dosyć nudna, to jest stary Brandt doktòr hrabiny, człowiek dziwnego nabożeństwa, bo każdemu

lubiący prawdę wyrąbać w oczy, a to nawet niewyłączając i kobiet, do których po wszystkie czasy niebezpieczno z nią przystępować bez wyszukania szczególnych kolorów, cieniów, i draperyi, ażeby niebydź odprawionym, (jak to się często wydarza, osobliwie mężom zawojowanym;) z policzkami zbyt jaskrawego koloru, z cieniami pod oczyma.... i draperyą w przesadnym guście Rafaela, po całey twarzy. Ta trudna część malarstwa, stanowiła ważną zaletę Miecznikowey, bo właśnie przéd kilku dniami, o mało niewydrapała oczu swojemu bratunkowi, że dopadłszy puszki jey z różem: szpicka Filusia, z białego w różowego przemienił; kotce Hekubie zkolorytował uszka, i bluźnierczemi usty, odważył się stryjence zganić pożyczane kolory. Niebaczny Stolnikiewicz wprowadzając tę okoliczność na scenę, którą natychmiast opiszemy: o włos!... o jedno słowo.. że niebył sprawcą naystraszliwszych wypadków; albowiem, po szczęśliwém ukończeniu półgodzinnych naymniey przywitań;— zabraniu

mieysc przyzwoitych godnościom, tak dalece: że uprzeyma Hrabina, bezwzględu że gospodyni domu, zagrożona od Stolnikowey użyciem siły, przyjąć musiała naypiérwsze;— po obmowieniu co z lepsza, znajomych i przyjaciół,.... w tym kiedy cicha łowczyna, w sposobie do zbudowania tkliwym, zaczęła ubolewać nad złemi postępkami Aliny i Hortensyi, żałując ich, że się huzarom poświęciły; on jakby od złego ducha skuszony, uderza naraz w cnotliwą Miecznikowę, swoim przeklętym różem, Filusiem i Hekubą!....

SCENA I.

HRABINA, MIECZNIKOWA, STOLNIKOWA, PISARZOWA, ŁOWCZYNA, STOLNIKIEWJCZ, CHOR DZIECI *wydających nieobyczajne krzyki.*

Stolnikiewicz. (*poprawiając chustki na szyi*] Cicho dzieci! a pfe!—

Miecznikowa. (*uprzeymie, z wielkąprzesadą*) O niełayże ich WaćPan, niechże sobie pustują; wiem iż Pani Hrabina...

Hrabina. (*zimno ale grzecznie*) Owszem ja lubię dzieci....

Łowczyna. (*z cicha bardzo*) Wracając się do tych Panienek....

Stolnikiewicz. (*zawsze coś koło siebie poprawiając*) Jednakże jabym sądził, że małe dzieci... niepowinny mieć za nadto wolności... zwłaszcza gdy przeszkadzają mówić starszym.

Chłopczyk 8 letni. (*wrzeszcząc przeraźliwie*) Odday mi biczyk, Teresiu!. [*do Pisarzowey*) Mamo!.. biczyk mi wzięła.

Łowczyna. (*niecierpliwie*) Wracając się do tych Panienek....

Pisarzowa. (*do chłopczyka*) Cicho Piesiu, niekrzycz tak bardzo. [*do Stolnikiewicza*) Mnie to cokolwiek przeraża..., zwłaszcza gdy cudze dzieci krzyczą, bo moje to są bardzo ciche.

Stolnikowa. (*wachlując się i sapiąc na głos.*) Moje robaki, to prawda że są swawolne, wczoray mi obaliły serwantkę... i wielkiego hałasu narobiły....

Łowczyna. (*zła.*) Wracając się do tych Panienek...

Stolnikiewicz (*zdmuchując sobie piérze z klapki u rękawa.*) To wszystko fraszki; daleko lepiey się spisał Dziudzio, bratunek Pani Miecznikowey... Ha, ha, ha!

Miecznikowa. (*obruszona mocno*) Co też WPan Stolnikiewiczu, przypominasz takie drobnostki..., takie nieprzyzwoitości w *kompanii*.

Stolnikiewicz. (*z gracyą do Hrabiny.*) Wystaw sobie *Comtesse*, że to była scena oryginalna. Dziudzio będąc w niedzielę u Pani Miecznikowey Dobrodzieyki...porywa niespodzianie porcelanową pusz...

Miecznikowa. (*na pytel*) A ja raz jeszcze, i to bardzo proszę Pana Stolnikiewicza, jeżeli ma przyzwoite względy i szacunek winny z swey strony dla płci naszey... (*krzykliwie i piskliwie*) jeżeli ma na uwadze... (*obracając się do hrabiny, powstaje nieco i dyga*) w czyim domu, w czyjey obecności

się znayduje... niechay, niezapomina, że te względy i ten szacunek, wkładają na niego prawo...

Pisarzowa. (*biorąc się za serce*) Serce mi strasznie bije! (*oddycha mocno*) Och!.. mnie nawet bardzo głośne mówienie przeraża!

Łowczyna. (*bardzo niecierpliwie.*) Wracając się do tych Panienek...

Stolnikowa. (*mrugając na Stolnikiewicza aby kończył.*) Hm!... hm!..

Stolnikiewicz. (*złośliwie i niedyskretnie*) Cóż tu złego że Dziudzio, puszkę z różem.....

Hrabina. (*poważnie*) Słyszałam już o tém z ust samey Pani Miecznikowey, gdyśmy się widziały onegdy...

Stoinikiewicz. (*zmieszany.*) Nieprawda? że to zabawne...

Miecznikowa. (*poglądając z wdzięcznością na Hrabinę i z nayzażartszym gniéwem na Stolnikiewicza, mówi do siebie.*) Przytnę ja tobie we drzwiach nosa.

Łowczyna. (*dobrotliwie z nadzieją wysłuchania*) Wracając się do tych Panienek.—

Hrabina. (*widocznie znudzona, zakrywając usta, mówi z poziéwaniem*) Piękne mamy pogody..

Stolnikowa. (*sapiąc ciągle i chłodząc się*) Upał nieznośny, chociaż to ku wieczorowi...

Hrabina. (*ze znaczeniem*) Tak zwykle bywa przed burzą...

Pisarzowa. (*słabo*) Dla Boga, żeby tylko niegrzmiało.. może już niedaleko są chmury...

Miecznikowa. (*z pewnością*) Niebo czyste, wypogodzone, niema żadney obawy.

Hrabina. (*niepokazując nic po sobie*] Czasem burze niespodzianie przychodzą...

Łowczyna. (*tonem prawie błagającym*) Wracając się do tych Panienek.....

Stolnikiewicz. (*w ustawicznych poruszeniach*) Ten piesek cały wyrużowany, ha! ha! ha!

Miecznikowa. (*powstając z taburetu.*) Mości Stolnikiewiczu, bardzo proszę, Mości Stolnikiewiczu...

Pisarzowa. (*z cicha do stolnikowey*) Kuzyn Pani, wyborny jest mężczyzna. lubię go za to, że starą miecznikówę czasem przez alembik przepędzi...

Stolnikiewicz. (*rozpierając się w krześle*) Biedna kotka Hekuba z różowemi uszkami, ha, ha, ha!... (*całując w rękę miecznikową*) Już więcey ani słowa.—

Łowczyna. (*która kichnąwszy, od wszystkich, prócz hrabiny, odbiera* WIWATY, *i dziękuje dyganiem na około, zaczyna mówić powoli*) Wracając się tedy do tych Panienek..

Hrabina. (*wstaje z kanapy, i wszyscy zrywają się z krzeseł*) Muszę też Paniom pokazać dzienniki mod paryzkich, ostatnią pocztą nadesłane. (*wychodzi*)

SCENA II.

Ciż sami procz HRABINY.

Stolnikiewicz. (*poufale do Miecznikowey*) Przepraszam nayczuley Panią moję, za ten niewinny żarcik.... Cóż tu złego, iżbyśmy się byli trochę pośmiali? ha! ha! ha!

Miecznikowa. (*z furią*) WPan jesteś niedyskret i papla! WPan nieznasz żadnego uszanowania dla Dam wyższego urodzenia!

Stolnikowa. (*obrażona.*) Jak to się ma rozumieć, wyższego urodzenia?.. O! bardzo proszę.... bardzo proszę...

Pisarzowa. (*z przyciskiem do Miecznikowey.*) Wieleby o tém trzeba mówić, kto z nas ma więcey prawa..

Miecznikowa. (*nieposiadając się od złości, krzyczy*) Co pałasz to niepióro!..

Pisarzowa. (*szydersko*) Co głowa to nie ręka!..

Miecznikowa. (*bardzo krzykliwie*) Jak to! Jak to co głowa!.. Jaka głowa! albo to móy mąż bez głowy!..

Pisarzowa. (*uszczypliwie*) Ale też prochu...

Miecznikowa. (*zrywając się, groźnie.*) Ach! to przechodzi wszelką niegrzeczność!...

Łowczyna. (*łagodnie*) Cicho! cicho!... lubą zgodą szanowne przyjaciołki... Wracając się...

Miecznikowa. (*zdeymując rękawiczki*) Nieżniosę tego!.. niedaruję!.. (*do Stolnikiewicza*)

Suchy dowcipie!.. głowo cynamonowa! figuro do postawienia przy drodze! elegancie zwietrzały....

SCENA III.

POPRZEDZAJĄCY I HRABINA.

Hrabina. (*jakby nieuważała powszechnego zamieszania w salonie*) Służę Paniom.— (*pokazuje rozmaite ryciny*) negliżyki bardzo gustowne; garniruneczki jak z niechcenia.

(*Wszyscy przypatrują się,— dzieci biegają z hałasem.*)

Pisarzowa. (*na stronie do Stolnikowey.*) Staroświecczyzna i nic więcey. Mówiąc pomiędzy nami, hrabina się na niczém nieznа.—

Stolnikowa. (*podobnież.*) To wielka prawda Pani Kuzyno.

Łowczyna. (*widząc że się już wszyscy napatrzyli*) Wracając się do tych Panienek..

Hrabina. (*przerywając*) Właśnie tu jest bardzo piękny *artykuł* o wychowaniu Panienek.

SCENA IV.

CIŻ SAMI. DOKTOR BRANDT.

Doktor. (*zrobiwszy ukłon do koła, mo-*

wi do Hrabiny.) Dopełniłem rozkazu Pani. Szambelan zdaje się cierpieć....

Wszystkie. (*prócz Hrabiny*) Jakto? Szambelan jest tu?..

Pisarzowa. J nieboraczek chory?] Cóż mu to?.

Brandt. Podagra, nieco humorów — cokolwiek bólu głowy...

Wszystkie. (*prócz Hrabiny, przerywając jedna drugiéy.*) Zwyczaynie stary człowiek! Starość nieradość! — Głowa romansami nabita! — Opuszczony od swych kuzynek! — Serce jego na chwilę niepróżnuje! — Pretensye nieustające! — Maligna, czysta maligna! — Kocha się znowu! Pewnie bez wzajemności! — Bo też za wiele żąda! — Taka panienka nie dla niego! — (*następuje chwila milczenia.*)

Łowczyna. (*korzystając z téy pauzy*) Wracając się do tych Panienek ..

Hrabina. (*do Doktora*) Mamy tu piękny artykuł o edukacyi Panien . .

Brandt. Czytałem go już; wszakże Pani Hrabina mówi o tym, który jest wdzienniku mody.

Hrabina. Tak jest. Radabym żebyś go

WPan wytłumaczył.

Brandt. (*którego dzieci otaczają, przecierając się około niego*) Bardzo chętnie; zwłaszcza że i dla matek się przyda, które częstokroć nayważnieyszey rzeczy zapominają wpajać w swe córki, zachowania się przystoynie...

Pisarzowa. Ach! kiedy to teraz tak trudno, znaleść gdzie dobrą ochmistrzynię.

Brandt. O niewierz Pani temu, potrzeba tylko chcieć szczérze, a znaydzie się naylepsza, która potrafi ukształcić córkę Pani. Podług mnie, wychowanie płci piękney zależy na dobrych obyczajach, rozsądku, i czułém sercu; reszta błyskotki mniéy więcéy użyteczne.—

Stolnikowa. Ha, przepraszam, ja na czele kładę wyższe nauki; dlatego moja Babetka, mogę się z nią pochlubić, że kiedyś będzie zaszczytem swey *familii*. Pomów no WPan z nią proszę. Ona WPana ździwi, jak mu zacznie opowiadać bitwy pod Maratoną, pod Arabellą, pod Kannami; o Tezeuszu, o Sokratesie, o Ezopie, i tylu innych sławnych bohatyrach greckich.

Brandt. (*poglądając na hrabinę*) Nie-

masz co mówić.... ale ja radziłbym Pani zamiast bitew i bohatyrów, kazać ją uczyć nauki moralney.— Co Panie chcecie z swoich córek porobić? Z kimże ony tu na wsi będą o historyi traktować? Sądzę że feldmarszałek Ezop, nieprzyjedzie po córkę Pani, ale jaki poczciwy ziemianin, który będzie chciał znaleść w Pannie Babetce dobrą żonę, matkę i gospodynią.

Hrabina. (*widząc na co się zanosi, wychodzi i mówi do Brandla.*) Doktorze zabaw tu WPan Damy, ja za chwilę powracam.—

Pisarzowa. (*do Brandla*) Ja moją córkę szczególniey każę uczyć językòw, a osobliwie po francuzku i po angielsku; i miałam już tego roku oddadź ją do stolicy na pensyą. Lecz wystaw sobie WPan, obesłałam z dziesięć *Madamów*, ani jedna niemówi po angielsku.

Brandt. (*z niechcenia*) Czemuż jey Pani sama nieuczysz tych językòw?—

Pisarzowa. (*urażona*) Nas dawniey tego nieuczono, ale...

Brandt. (*z otwartością*) I obeszłyście się Panie bez tego; dla czegoż córkom swoim chcecie zawra-

cać głowy angielszczyzną?— Nie mówię dla zwyczaju, aby po francuzku mówiły, zwłaszcza, (lecz niechże się zaś Panie szczerością moją nieobrażą) jeżeli macie dla nich po sto tysięcy posagu, albo w przeciwnym razie myślicie je ukształcać na guwernantki; bo jeśli na dobre żony matki i gospodynie: to powtarzam, na nic się niezda; lepiey by te pieniądze obrócić na co innego. U nas na wsi, owcarz, fornal, dwórniczka, niezrozumieją żadnych rozkazów po francuzku. Niemòwię o panienkach przeznaczonych mieszkać w stołecznych miastach; gdzie napływ cudzoziemców, sam z siebie rodzi potrzebę znajomości obcych jezyków; tam ona i kupcownie i rzemieślniczce się przyda.—

Pisarzowa. (*do żywego tknięta posagiem.*) Ja moją córkę wydam za mąż do stolicy... za doktora!... koniecznie muszę ją wydać za doktora!... tylko nie za partacza!.

Stolnikowa. (*rozdąsana*) Proszę?.. więc kupcówna i rzemieślniczka, ma bydź lepsza od stolnikòwny?..

Miecznikowa. (*z przekąsem*) Pan Doktór za nadto wiele ma szczerości.

Brandt. (*śmiejąc się*) Dla tego też Pani Pisarzowa tak sobie życzy zięcia doktora.... (*coraz bardziey niecierpliwiony od dzieci które się nstawicznie cisną około niego*) krótko mówiąc, bardzo byście Panie dobrze zrobiły, gdybyście wszystkie te piękne aniołki wysłały na *edukacyą* do stolicy, bo na wsi.... [*odsuwając rękę małey dziewczynki, która mu ciągnie dewizkę od zegarka*) nic się dobrego nienauczą, mianowicie pod względem przystoyności.-

Łowczyna. (*z cicha*) Ja żadney z moich córek niedałabym na zepsucie obyczajów. Czegóż w stolicy nawykną? Plotek, obmowy, niegrzeczności.

Brandt. (*ze znaczeniem*) A ja, kiedy mam Pani wyznać prawdę, to plotki, niegrzeczność i obmowa, ani w tysiączney części niegrassują tyle po miastach zwłaszcza większych, jak na wsi. Tu to prawdziwe ich siedlisko, tu ony uprawiają się lepiey, niżeli psze-

nica. J jeśli Panie darujecie mi, tę moją prawdę ulubioną, dla którey miło mi nawet znosić naywiększe urazy, to wam otwarcie powiem: że przez dwadzieścia i pięć lat zamieszkania mego w stolicy, nienasłuchałem się tyle złego o znajomych i nieznajomych, ile tu za jeden miesiąc. (*Widząc że wszystkie cztery i Stolnikiewicz, jako uymujący się za damami, poglądają na niego bardzo groźnie*) Bo ja nic nieobwijam w bawełnę. Naprzykład Panie same, które mnie tak surowo mierzycie okiem, przyznaycie się po chrześcijańsku: Jestże żyjąca pomiędzy wami istota, któreybyście od stóp do głów naysromotniey nieobgadały? Nieubliżając Pani Łowczyny Dobrodzieyce, przypomniey sobie Pani obiad u Kasztelanowey, jak bez litości oczerniłaś zacne kuzynki szambelana?..— Pani Pisarzowo! czy potrafisz się zaprzeć, jak poszarpałaś sławę poczciwego Plebana twey parafii? Pani Miecznikowa niechay się zastanowi, co jey wykroczyła Sędzina *Sprawiedliwska*, że ją o mało nazawsze nieporóżniłaś zmężem? A Pani Stolnikowa

czém nagrodzisz sławę niewinney córce swego ekonoma, którą zaskarżyłaś o kradzież bransoletek, zastawionych przez siebie u własnego karczmarza? — A WPan Panie Stolnikiewiczu, który przed dwoma tygodniami, dowiedziawszy się o przybyciu naszey hrabianki, obniosłeś ją po całey okolicy, że się zakochała w jakimś sierżancie i że dla tego matka, czém prędzey ze stolicy wzięła ją na wieś?... A rumienicie się wszyscy, i radzibyście staremu Doktorowi nadadź imie lichego cyrulika?. — Lecz niebo zawsze opiekuje się niewinnymi: Alina i Hortensya pomimo waszych przypisków, poszły za mąż z tryumfem, i tey chwili w stolicy, zazdrość wszystkich plotkarzy obudzają, — dostały mężów nadobnych walecznych i bogatych; — xiądz Pleban został kanonikiem i członkiem kommisyi rządowey oświecenia; — sędzina jest przedmiotem szacunku i miłości swojego męża, którego stryj bogaty, zapisał jey w przeszłym tygodniu dziesięć tysięcy czerwonych złotych; córka biédnego ekonoma, wygrała na loteryi

warszawskiey pięćdziesiąt tysięcy złotych, i dziś zostaje piękna małżonką dziedzica porządney wioski; nasza hrabianka... spoyrzyi no WPan Stolnikiewiczu do parku... czy widzisz tę grupę... (*wszyscy z szyderskim śmiechem zrywają się do okna, w mniemaniu że tam szambelana zobaczą*) Oto półkownik hułanów, młody bogaty hrabia Alfons, u nóg matki, błaga o rękę Lastenii!.. A co Mości Stolnikiewiczu, zayrzyi no WPan w oczy temu jakiemuś sierżantowi.? (*do Dam*) Myślałyście Panie, że to będzie Szambelan, któregoście tey chwili wzięły także na warsztat?..

Cóż teraz będzie z nami? Gdzież się podziała owa grożąca mina staremu Doktorowi? Otoż zamiast historyi narodów, uczcie swe córki historyi serca ludzkiego; zamiast obcych języków, uczcie je mówić skromnie i cnotliwie oyczystym; tylko lekcyi nicowania sławy bliźniego, niechay od was niebiorą, a błogosławić będą swojemu wychowaniu. (*Widząc powszechne zawstydzenie i skruchę, wpada w*

ton łagodnieyszy.) Dosyć tego, powiedziałem Paniom kazanie, które day Boże! aby wam do serc trafiło. Niech to wszystko zostanie przy nas; już ja za siebie ręcze, że niewyplotę ani słowa.„

W tey chwili weszła hrabina, prowadząc z uprzeymością Alfonsa i Lasteniją, i przedstawiła ich gościom, jako narzeczonych od kilku dopiéro minut.— Połkownik po to właśnie przyjechał;— przywiozł on z sobą zezwolenie swojego oyca,— list naypiękniey zalecającey go od xiężny, a nawet *indult* od biskupa. Stolnikiewicz był pierwszym który tego pięknego związku, w wyszukanych wyrazach i w stylu kantyczkowym ślicżney parze winszował.— Powarzone kazaniem i tym niespodzianym widokiem baterye szambelańskie, nieumiały trzech zliczyć; cicha łowczyna *nieśmiała się już wracać do swych Panienek*, do których przez cały czas, mimo naygorliwsze usiłowania, w żaden sposób trafić niemogła; róż, Filuś i Hekuba znikły z pamięci

ludzkiey, a nawet wrzaskliwe dzieci zbiły się w jeden kątek i stały cicho jak owieczki.—

Hrabina za wniyściem zaraz postrzegła, że jey Doktór musiał tu wszystkim dobre pozapisywać *recepty*; kazała więc na popicie lekarstwa, przynieść stolik z herbatą i zaprosiła stolnikowę, jako ze wszystkich dam nayokazalszą, aby raczyła przyjąć na siebie charakter gospodyni. Ucieszona tym zaufaniem, tak była słodką i uprzeymą, że cukrem i grzecznościami herbatę przesłodziła, a inne damy, któreby dawniey z zazdrości, palców sobie ponadgryzały, teraz były wzorem uymującey dobroci.

Biedny tylko Szambelan, nic o tém wszystkiém niewiedząc, układał coraz bardziey omdlewający zamiar, przypuszczenia szturmu do serca śliczney Lastenji; lecz na cokolwiek pomyślał, wspomnienie najezdzcy półkownika, od razu wszystko niweczyło. Nadzieja tylko w mniemanych milijonach, ostatnią była ucieczką; mniemanych powiadamy dla tego, bo rzeczywiście i czwartey cząstki nieposiadał tych bogactw,

z jakich się miał zwyczay przechwalać.— Zaproszony do sali, przyszedł tylko grać koncert na swoich nogach; albowiem sroga *Podagra*, jakby z piekłem zmówiona, zaintonowała mu od razu taką szatańską *symfonją*, że wszystkiemi zębami *takty* wybijał, a oba wielkie palce, grając w ciąż *furioso*, zdawały się za każdą razą przypominać mu różne grzechy, i zamiast do romansów, zapraszać go na rozmyślania *etymologiczne* do łóżka.

Lecz właśnie potrzeba było zapomnieć o tey *disharmonii* muzyczney, a wszelkie siły wydobyć, dla pokazania się godnym współzalotnikiem hułana, niemającego jeszcze lat trzydziestu. Jakoż małe, ledwie kiedy niekiedy syknienie, potrafiło go wstrzymać od ciągłych wzdychań ku Lastenji, która zdawała się poglądać często na cierpiącego bohatyra z uczuciem.

Nastąpiła kolacya, i na pociechę szambelana, niejaka *pauza* w symfonii. — Nic on niejadł i nic niepił; oblicze ubóstwionej kochanki, stawało mu za wszystko. Łagodne weyrzenia, o-

bróconych przeciwko niemu od niejakiego czasu bateryi; z całym wyziewem zabijających kartaczy, których dawniey przeciw swoim kuzynkom tak starannie używał, zdawały mu się rokować pomyślną przyszłość. Skruszone sztuką lekarską damy, dalekie były złey myśli; pierwszy raz im się przytrafiło pod czas biesiady, o nikim źle niewspomnieć;— była to budująca wieczerza pańska. —

Wesołość prawie powszechna ożywiała przysmaczki. Stolnikiewicz poglądając raz na doktora, drugi raz na półkownika, niémogł bez niejakiey obawy przypominać sobie sierżanta. — Uprzeyma i wesoła Hrabina, po skończoney wieczerzy, przeznaczyła gościom pokoje; nastąpiły życzenia *Dobrey nocy*;— a za przykładem gospodyni i my tegoż samego czytelnikom z serca życzemy: gdyż w ten moment, sławny regularnością nasz krakowski ratuszny zegar, bije dwunastą i nakazuje zgasić świéczkę. —

ROZDZIAŁ VI.

NOC ROMANTYCZNA i SNY, LASTENIJA i NIEBOSZCZKA PODWOJEWODZINA SANDOMIERSKA. —

Jąk legł, tak wstał niekontent Jegomość Dobrodziey.

"*Zdaje się że mi teraz pozwolisz cokolwiek*
" *spocząć, gdy sam zasypiasz tak smaczno*? rzecze
„ domnie kulawy Asmodeuszek, który poprzednie
„ rozdziały do słowa mi podyktował, i ledwie
„ oczy zmrużyłem, przyśnił mi się natychmiast w
„ swojey kominiarskiey postaci: *Żebyś ty wie-*
„ *dział*, (mówił daley,) *jak na ciebie rozkocha-*
„ *ne stare wujaszki, stryjaszki lub dziadunie,*
„ *których naysłodsze marzenia, twoim diabel-*
„ *skim romansem do góry nogami przewracasz,*
„ *krzywo poglądać będą? Jak niejeden z nich*
„ *ożeniony, za to, że będzie musiał przed swo-*
„ *ją dwudziestoletnią połowiczką, ukrywać to*
„ *jadowite pismo, wobawie iżby który z moich*
„ *rogatych braci, obudzając ją ze snu urojo-*
„ *nego szczęścia na łonie starych gratów, nie-*
„ *ukazał jéy o podal prawdziwego przezna-*
czenia rozkwitającey młodości, na ciebie dru-

„ *gi tomiku Lucyfera, tysiąc przekleństw wy-*
„ *zionie! A co ty myślisz zuchwały, o święto-*
„ *kradzkich łatkach, jakie przypinasz tym du-*
„ *szom wieyskich posiedzeń miecznikowom,*
„ *stolnikowom, pisarzowom, łowczynom, któ-*
„ *re ze wszystkich stron napadasz, drwiąc so-*
„ *bie, że tak rzekę, z ich nayszlachetnieyszych*
„ *zamiarów poprawiewienia rodu ludzkiego*
„ *przez wierne opowiadanie cudzych grzechów?*
„ *Wiesz co? jeżeli możesz, wykreśl jeszcze ten*
„ *rozdział i z całym twoim Doktorem; bo ja*
„ *sam nieżyczę sobie dostać się w jego kura-*
„ *cyą*...„ — Umilkł Asmodeuszek i czekał mey odpowiedzi, — lecz niepamiętam czyli do jakiey przyszło: to tylko wiem z pewnością, że niebawem przeniosł mnie do pałacu Hrabiny ażeby resztę zaczętego romansu, z wiernością *Klaurena* opowiedzieć. Nayprzód więc znalazłem się w pokoju, gdzie za firanką czystości zasypiała Lastenija, otoczona rojem nadziemskich genijuszków, które z wieńcami z róż i mirtu uwiiały się jak motyle około jey świżutkich poduszeczek, a żaden nieśmiał się dotknąć ust koralowych, z pod których, jakby dwie nitki naykosztownieyszych pereł, dwa rzędki ząbków wyglądały, skutkiem nieładu, którego sprawcą był uśmiech. Zasłonka nawet ubóstwioney dziewczyny, niebyła w należytym porządku; od góry bowiem widać było z pod niey ramiączko, lśkniące się od promieni Xiężyca, gdzie niegdzie rozchwianemi

uplotami włosów przecięte; śnieżna ręka położona na sercu, zdawała się chcieć ukrywać przed ciekawością tego nocnego szpiega, część uchyloney piersi, na którey raz widzialny, drugi raz znikający cień do światła, malował jey czysty oddech, woniami rozkoszy napełniony; — z pod dolney części zasłonki, trzy tylko zaokrąglone paluszki, drobne jakby od nożyny dziecięcia, na chłód się wydobyły. Głowa Lastenii, jakby w dąsach z batystowym czépeczkiem, o podal od niego spoczywając, wystawiała pobojowisko stoczoney walki niewinności tryumfującey, z swawolnym synem Wenery. Ta czarownicza powierzchowność, była obrazem snu, którego opisanie znaydujemy tu niepotrzebnem; — każda śliczna dziewczyna, w wilią ślubu, miała by nam do wyrzucenia, żeśmy ją tym zawczesnym opisem, pozbawili słodyczy, jaką niewinne zachwycenie przynosi; byłoby to niebacznie dopuszczać się błędu tych niecierpliwych gadułów, którzy nam rozwiązanie ciekawey opery lub komedyi, zaraz w samym początku, natrętnie opowiadają.—

W oka mgnieniu, odwiedziłem sypialnią czterech bateryi chrapiających. Tu wzamian niebardzo pożądanego obrazu wdzięków powierzchowności, wolałem sen ich widzieć, który naturalnie był taki, że przed każdą szeregi obmówionych snuły się ustawicznie. Miecznikowa z boleścią serca patrzéć musiała na

ostatnią ze swoich ofiar sędzinę, w czułych uściskach cnotą odzyskanego męża; pisarzowa na zaszczyconego plebana dostojeństwy; stolnikowa na tę nieznośną ekonomównę, w ślubnym ubiorze paradującą nowym koczykiem w piątkę, z przepysznemi krakowskiemi chomenty, jakich nigdy Pan Stolnik niebył wstanie posiadać. Naygorszy cios przebijał serce łowczyney. Całą noc jey się śniło, że stojąc jako nayniższa sługa w oświeconych salonach xiężney: widziała Alinę i Hortensyą świetniejące w brylantach i naymodniey ubrane,— rozmawiające poufale z naypierwszemi Damami,— odbierające uszanowanie od naypierwszych ministrów, jenerałów, xiążąt, hrabiów!.... To jest mocnieysze niż *salamijak!* to boleśnieysze niż *chiragra*, która przy robocie pończoszki, często się także bawiła z szacownemi paluszkami Jeymości.—

Lecz nayciekawszy był dla mnie, sen rozkochanego Szambelana. Po długich medytacyach, w chwili mego przybycia dopiero zaczął chrapać, budząc za każdém odetchnieniem wszystkie szyby u okien.— Naywiernieysza z kochanek jego, przestała mu dogrywać, spał więc nad wszelkie spodziewanie smaczno i z początku dosyć szczęśliwy: Lastenija w białey szacie, w śród rozkoszney niziny, uwieńczona kwiatami, zarzuca mu pieszczoną rączkę na ramiona i głosem modney żonki prze-

mawia: "Ale czy pewno móy aniole będzie-
„ my brać ślub w Paryżu? Czy odwiedzimy
„ Londyn, głaszcząc go po twarzy, dodaje?
„ Czy w Wiedniu będziemy przyszłe lato prze-
„ pędzać, uczęszczając do Baden? Czy udamy
„ się do sławnego *Krayzyka* w Dreznie, aże-
„ by cię serduniu sztuką swoją odmłodził?„— Szambelan rozumiejąc że to na jawie, z radości chciał podskoczyć, lecz tak mocno wyciął kolanem o krawędź łóżka, że się od razu przebudził. Minęło szczęście, — i nowe medytacye już zajeżdżały z niemiłym półkownikiem;— już Wąsikiewicz zalatywał go z piżmem;— kuzynki tryumfujące już o włos co niewygnały Morfensza;— przecież zasnął na nowo, z nadzieją powrócenia na łono przyszłey żonki, ale tą razą inaczey chciały losy.— Zaledwie powrócił na ukwieconą łączkę i zaczął śledzić oczyma utracone bożyszcze: stawa przed nim miła staruszka, w czarnym aksamitnym czółku na głowie, w robronie gredeturowym, z paciorkami i książką w ręku, na srebrne klamry zamkniętą, i temi słowy przemawia: "*Onufr-*
„ *ciu!.. niepoznajesz to Waszmość swojey nie-*
„ *boszczki babki, podwojewodzyney sandomier-*
„ *skiey?„ Miły Boże! jakżeś to się Waszmość*
„ *odmienił?.. Odumarłam Waszeci kiedyś miał*
„ *lat dwadzieścia,— co to był za śliczności chło-*
„ *piec?.. Miły Boże a teraz.... co za rudera!*
„ *ani Waszmości poznać? Ale jak widzę*
„ *Waszmość zakrawasz na fircyka? Pachniesz*

„ *cały jakbyś już był nabalsamowany za życia?*
„ *Wymuskane, chociaż jak widzę, pożyczane*
„ *włosy na głowie? Co ma znaczyć ten czu-*
„ *bek do góry zakręcony jak wąs u pancernego? Co*
„ *znaczy szkiełko, tak jak wiewiórka na*
„ *łańcuszku do WMości przykute? czemuż nie*
„ *nie okulary jak należy? Powiedz mi wnu-*
„ *ku móy, co ty zamyślasz? Jeżeli tobie cza-*
„ *sem nieprzewróciło się w tym czubku? Wzdy-*
„ *chasz czegoś i poglądasz na wszystkie stro-*
„ *ny....— Czekam tu na moją ubóstwioną ko-*
„ *chankę, piękną jak Wenus, młodą jak wio-*
„ *sna, z którą wyjeżdżam na ślub do Paryża,*
„ *babuniu.„*— Na te słowa postać staruszki zdała się gniéwem i podziwieniem bydź przejętą: "*To źle,... źle! na ten wiek za młodemi*
„ *uganiać!.. Czy Waszmości zły duch podżega?.*
„ *Tfy!..— Mam dopiero 46 lat...— Miły Boże,*
„ *kto Waszmości uczył rachunków, niech ci*
„ *pieniądze zaraz odda. Przynaymniey* addycyą
„ *musisz umieć: 42 minęło, jak ten świat po-*
„ *żegnałam, miałeś wtedy 20. doday no do-*
„ *day....— Niemam potomstwa, (rzecze powa-*
„ *rzony szambelan,) chcę zostawić następców.—*
„ *Musztarda po obiedzie! musztarda!.. mówię*
„ *Waszmości; Niepotrzebna parada! obok czub-*
„ *ka!..... która niezawodnie Waszmości czeka,*
„ *od każdey... choćby Dyanny....„*— Znikła babunia,— Lastenija nieprzyszła— i szambelan się obudził.—

Powiadają że gdy się komu babka przy-

śni, to ważnéy dozna odmiany w swoich losach; zobaczymy w następnym i ostatnim rozdziale, jak dalece takie proroctwo zasługuje na wiarę.

ROZDZIAŁ VII i Ostatni.

KAWA PRZY KASKADZIE, STARY HUŁAN, SEN ŁOWCZYNEY NA JAWIE, SZAMBELAN OTWIERA OCZY.

Wzdycha i jak był przyszedł, tak też i powraca.

Ze wszystkich mieszkańców tegonocnych zamku hrabiny, naypierwey się obudził i nayprzód wstał Szambelan; niemógł on bowiem już usnąć po niesmaczney rozmowie z nieboszczką podwojewodzyną sandomierską. Na pociechę atoli przypomniał sobie, że ona była jeszcze przed urodzeniem jego zmarła, a przeto wielką nieprawdę powiedziała, licząc mu tak późne lata; ztąd wnosił filozoficznie, że sen jest mara i że on nie jest tak podeszły, jak się jemu samemu zdaje. Ubrany spiesznie, poszedł do parku witać słońce, które zdawało się z uśmiechem patrzéć tą razą na niego. Błąkając się tak czas długi, spostrzegł nakoniec Lasteniją i Adelinę wychodzące także z pałacu, w rannym stroju, który tylko na jego udręczenie podwoił wszystkie powaby czarującey hrabianki, że nawet ukartowany *adress oświadczenia miłości*, przez ciąg reszty bez-

senney nocy, zupełnie uleciał mu z pamięci. Jakoż przyznać potrzeba, że niczém jest świeżość rozkwitającey róży, w porównaniu z świeżością piękney dziewczyny w białey szacie; — niknie naykosztownieysza suknia, przed ubiorem czystym i lekkim, zarzuconym z niechcenia. Lastenija przedsiewzięła ten dzień powitać, jako naypięknieyszy w swém życiu, bo ją o celu swegu przybycia uprzedził już był Alfons; a dobra matka, przyjmując oświadczenie, — przychyliła się do proźby rozczulonego młodzieńca, aby zaraz nazajutrz, odkładając na stronę wszelkie przygotowania i obrzędy, w zaciszu wieyskiem, nastąpił ślub z jéy córką. W tych naysłodszych układach biegły obie dziewczyny szypkim krokiem do *Oranżeryi*; szambelan rozumiejąc że nie był postrzeżony, przesunął się za szpaler, w zamiarze usłyszenia o sobie jakiey pocieszającey wzmianki... Jakoż w krótce się dowiedział, że tey chwili istotnie i szczerze myślano o nim.

"A coż ja mam powiedzieć na to, że Jaś„ niewielmożna Panienka, dziś tak rano od„ wiedza ogród? To niemusi bydź bez ko„ zery;.. [rzecze stary Józef ogrodnik, zdey„ mując czerwoną mickę, właśnie naprze„ ciw tego mieysca, gdzie stał ukryty szam„ belan;] Czy ja też tylko co niezgadnę? ..— „ Dzisieyszy dzień, będzie chwilą twego try„ umfu, dobry Józefie, odpowie Adelina; masz „ nam piękne, ale to bardzo piękne przygo-

„ tować bukiety.—No proszę, moja stara A-
„ gata niezwiodła mnie tą razą. Całé życie
„ zawsze mi plecie bayki o swoich snach,
„ dzwonieniu w uszach, skrzeczeniu srok po
„ grodzie, ale co tego poranku, na włos mi
„ niechybiła. Słowo w słowo: bukiety, zarę-
„ czyny, wesele! Błogosław Panie Boże, bło-
„ gosław. Cały świat fraszka przeciw moim
„ bukietom, z jakiemi dziś wystąpię. Win-
„ szuję Pani z serca, bo jeżeli Pani śliczna je-
„ steś, ale i temu Panu Półkownikowi wy-
„ tniy kacie, i młody, i ładny i łaskawy, bo
„ mi dał wczoray... patrzcie Panie, dukata no-
„ wiutynkiego!— Któż ci powiedział, rzecze
„ Lastenija z uśmiechem, że ja mam poyść za
„ półkownika?..— No, jużci że z przeprosze-
„ niem Jaśniewielmożney Panny, przecie nie
„ za szambelana?— A gdyby też właśnie za
„ tego, nie tamtego?— Wolne żarty!.. a cóżby
„ to Pani było po tym gracie?...— Niemówże
„ tego Józefie....,—

Nikt niejest panem swego nosa kiedy ma nastąpić kichnienie. Ten przypadek spotkał w ten moment szambelana i uratował go od reszty nieprzyjemney rozmowy, którey miał bydź nieszczęśliwym słuchaczem. Spłoszona gruppa tym łoskotem, ucichła jak makiem zasiał.— W milczeniu przenikającém dobrze, skąd pochodził, oddalono się ztego mieysca.. a nadzieja została z opuszczonym, ciesząc go ma-

łym promykiem;— bo Lastenija z anielską dobrocią wyrzekła ostatnie słowa.—

"Tak zastąpię jey drogę, skoro tędy będzie powracać!„. pomyślał i postanowił Szambelan.„— Już ją widzi... już biegnie i to sama... Już,... już się zbliża.... teraz czas... Niestety na samym rogu alei... hułan!..— "A jak zdrowie pańskie? rzecze Brandt satyryczny do szambelana, przybywając z przeciwney strony, (wtym gdy Lastenija i półkownik łączą się z Adeliną i spieszą do kaskady.)— "Spa„ liśmyż dobrze? niedarłaż nas ta przeklęta poda„ gra? Jakże nasze pulsa? No... dosyć dobrze, „ uydzie to tam... O! gwałtem potrzeba nam „ kąpieli i dyety; nadewszystko myśli spo„ koyney— troski na bok odrzucić..., to wnet „ będziemy zdrowi. Ale, ale,... Hrabina czeka „ nas przy kaskadzie ze śniadaniem, i wy„ słała mnie tu po Pana, proszę więc proszę „ z sobą.„—

Był to prawdziwy sądny dzień dla bohatyra naszego. Gdzie stąpił, co pomyślał, przedsiewziął,— wszystko mu zły duch pomieszał, porozklejał, pomącił; wszystko mu zapowiadało zbliżającą się chwilę *expiracyi kontraktu z urojeniami.* Surowa rzeczywistość, którą tak skwapliwie nieraz z przed oczu naszych usuwamy, aby się w niey nieprzeyrzéć: zaczynała już patrzéć na szambelana jako na swoją bliską zdobycz.— Godzina pojednania się z rozumem, niespodzianie czasem uderzy, dosyć

błogosławiona, jeżeli nie po szkodzie.

Stolik wspaniale przystrojony kwiatami, naktòrym srebrny samowar, walczył o pierwszeństwo z kaskadą, wydając zamiast wody, wrzącą kawę do filizanek, otoczyło wczoraysze grono gości. Matka Lastenii była nadzwyczay wesoła. Z wrodzoney słodyczy charakteru, lubiąca przebaczać wadom ludzkim; tym bardziey w dniu tak przyjemnym: z wylaném sercem raczyła swe sąsiadki i jak się często w pożyciu spółeczném zdarza, dobrocią i uprzeymością tak je upokorzyła,— tak mocno dała im poznać wyższość prawdziwey edudacyi: że każda z nich uczuła się daleko więcey swym sposobem myślenia, a niżeli godnością i majątkiem, bydź niższą od hrabiny;— i że takie wyobrażenia zbawienne, zakradają się czasem do serc naybardziey uprzedzonych o sobie, o tem nikt wątpić niemoże, kto obszernieyszą cokolwiek znajomość świata posiada.— Nakoniec przybywa i szambelan w postaci męczennika miłości i podagry, i w towarzystwie doktora. Niewié on o straszney fali grożącey mu rozbiciem; — lekkie powątpiewania, tak jak ograżka przed gorączką, zaczynają go w prawdzie kiedyniekiedy przechodzić, lecz dla tego w obliczu swoich *zdemontowanych* bateryi, nieprzestaje udawać przybysza, naylepiey w tym domu położonego;— niepomyślał rycerz smutney postaci, że one już odpuszczają mu w duszy bez czelne samochwalstwo, i w czarownym hułanie,

szczęśliwego wspołzalotnika pochwalaią;— nadchodzi— i zaraz jakby uderzony sztyletem widzi, że jedna rączka Lastenii, którą był weśnie miał na swoich ramionach, igra na jawie z srebrnemi naramnikami Alfonsa; druga do ust jego zdaje się bydź wlepioną, a uśmiech rozczuloney Hrabianki, zdaje się niebo otwierać dla hułana.

Szambelanowi zrobiło się znów trochę słabo... ale to jeszcze niejest dostateczny dowód, ukończonego interessu...— Nadzieja w uzyskaniu chwilowey *audyencyi*.... padnienie do nóg.,. miliony... spazmy... mgłości.. rospacz...;— (bo sam znałem niejednego wujaszka i stryjaszka, a nawet i dziadunia, że wiele na takiey broni pokładali;) kto wie? czy których ztych dowcipnych sposobów, nieodsadzi hebanowych wąsików, a peruce tryumfu niezapewni? "*Panno „ Hrabianko.... parę słóweczek los życia mego „ stanowiących... co mówię!... szczęścia, jakiego tylko niebianie doznawać mogą... ale to „ na osobności... aby nas nikt niesłyszał!...„*— Te słowa, nagle z ust Szambelana do uszka Lastenii, z szelestem liści zaleciały właśnie w ten moment, kiedy swojemu Adolfowi w nayczystszém uniesieniu, rękę ścisnęła.... Dziewczyna słowa nierzekłszy, wstała natychmiast i o kilka kroków od punktu ogólnego zebrania, zezwoliła na posłuchanie.— Adolf jak nayspokoyniey to przyjął, i poskoczył wraz ku hrabinie dla podawania jey filizanek pod samowar. Ważna,

prawdziwie ważna chwila!.. oświadczenie miłości 6oletniego chłopca, 18letniey panience!... Oto króciuchna i ostatnia rozmowa: L. "*Co*
„ *Szambelan rozkaże?* — S. *Ach Lastenijo!* —
„ L. *Coż takiego?* — S. *Miłość moją chcę ci*
„ *Pani powierzyć....* — L. *Miłość? któż jey przed-*
„ *miotem?* — S. *Niedomyślasz się Pani?* — L.
„ *Przyznam się Panu że nie.* — S. *Ta ktorą*
„ *kocham....* — L. (pustotliwie) *Już już miarku-*
„ *ję..* — S. *Wszystko dla niey poświęcę.... mają-*
„ *tek, życie...* — L. *Ależ czy ona to przyjmie?* —
„ S. *Porzućmy allegorye, mówmy jasniey. U*
„ *nóg twoich Lastenijo składam wszystko..* —
„ L. *Jakże tu zrobić?... Ja niewiem....* — S *Je-*
„ *dno słowo!..* — L *Jeśli tylko nastąpi zezwo-*
„ *lenie...* — S. *Ach to od ciebie Pani zależy...*
„ *taką mi twoja Mama dała odpowiedź.* —
„ L. *Zmiłuy się Pan Szambelan, to jest ja-*
„ *kieś nieporozumienie? ja woli przyjaciółki*
„ *mojey niewładam...* — S. *Jak to Pani, twey*
„ *przyjaciołki?* — L. *Sądzę że Pan Szambelan*
„ *mówi o Adelinie...* — S (na kolanach] *Nie*
„ *Pani!.. ja ciebie, tylko ubóstwiam.* — L. *Pro-*
„ *szę powstać. Czemuż Pan mi odrazu tego*
„ *niepowiedziałeś?* — S. [uradowany) *Nieśmia-*
„ *łem, ale nic na tem nietraciemy.* — L. *Stra-*
„ *ciliśmy na czasie...* — S (całując rękę La-
„ stenii) *Prawda, a ja naywięcey przez to,*
„ *że późniéy usłyszę wyrok mojego szczęścia...*
„ *Ach! tak Lastenijo!... wszakże będziemy*
„ *szczęśliwi?...* — L. *Dałby to Bóg...* — S. (try-

„ nmfujący.) *Jesteś więc moją?* — L. *Nie....* —
„ S. *Lecz będziesz Pani, i to dziś jeszcze?* —
„ L. *Nie...* — S. (zdekoncertowany) *Więc jutro!..*
„ — L. [zimno bardzo) *Nie....proszę mnie już*
„ *uwolnić.* — S. (z rozpaczą) *Więc kiedyż!* —
„ L. *Niech Pan Szambelan daruje, już i tak*
„ *wiele mówiłam...* —

Słowa Lastenii: *Czemuż Pan mi tego od razu niepowiedziałeś?* — *Dałby to Bóg!.* chociaż podobne były do owych pomyślnych wiadomości, które w sam dzień przegraney, pobici rozgłaszać zwykli; jeszcze tonącemu podawały brzytwę..- odszedł szambelan z kwitkiem, a jeszcze w nim uważał rewers. — Nadzieia, jeszcze nadzieja! — lecz bardzo już niestety! krótka... — już za pięć minut koniec,... — a koniec prawdziwie romansowy, w stylu nowszych *Pisarzy i Pisarek*, bo nieszczęśliwy *kompletnie!* —

Trzaskanie z biczów!.. trąbki pocztarskie! — "A czy duchy piekielne po kogo się zlatują! Karéty, koczyki, kabryolety, kilkunastu huzarów i hułanów na koniach! — turgot, tęt, rżenie koni?..„ — Hrabina wstąpiwszy na mogiłę, usypaną pamiątce podstarościego *Baranowicza*, który pod Szczekocinami, oycu jey życie ratując, wolał sam zginąć, zawołała: "*A to co?.. Xiężna? Mi-*
„ *nister woyny?..* — *huzarki i huzary?...* — [zstę-
„ pując mówi do Alfonsa.) *Jesteś żołnierz* — *nieod-*
„ *włekasz, jak widzę, twojey wygraney?„* —

"*Droga Mamo, tyle szczęścia któżby od-*
„ *włóczył?„* — była odpowiedź Alfonsa, na całey

dłoni Hrabiny ustami wytłoczona i razem przedostatni wystrzał, dobijający urojeń donkiszockich starego Szambelana. Tu już i strach się przyłączył.— "*Huzary nielubią ceremonii!*— odpowiedź ta hrabiny, pod czas wczorayszego obiadu, stanęła groźnie w pamięci.- Alektóż to wie jeszcze, co znaczy ta króciuchna rozmowa? "*Jesteś żołnierz..!— Droga mamo?*„— To jeszcze nic.

Naraz blask, świetność.— Xiężna prowadzi huzarki, śliczne jak anioły, zbrylantowane jak deputatki na wielki seym węgierski;— huzary jak ze złota ulane, tuż za niemi postępują, z pocztem bożyszcz naypierwszych salonów nadwiślańskiego Paryża.— Krótkie powitania...— Niknie cała prowincya, chociaż ledwie na stoliki niewłazi, aby ją także było widzieć;— Brandt podaje szambelanowi krople otrzeźwiające, na cukrze;— Łowczyna twierdzi uroczyście, że sny są wyrocznią niebios... że od tąd w sny tylko wierzyć będzie, gdyż ani joty niebrakuje do tego, co dzisieszéy nocy widziała we śnie.—

"*Droga Mamo! (zawołał Alfons w obliczu „ przyjacioł,) jedna jeszcze łaska!... niżeli póydziemy z Lasteniją do ołtarza..*„ (Tu szambelan chciał zemgleć, ale już było zapóźno...) "*Oto móy zacny Wąsikiewicz, waleczny i przytym naydawnieyszy kawaler, niech prowadzi Pannę młodą do ślubu!. — Dla Boga Półkowniku ja zaś, ja stary wachmistrz?..— Czterdzieści blizn które nosisz, a wszystkie z przodu, są pięknieyszą ozdobą, jak ordery całego świata!*„—

Zniknęła brzytwa!--otworzyły się oczy...— stary hułan z radości się rozbeczał..— szambelan po francuzku się wyniósł...— Lastenija bukiet swóy łzami rozkoszy zrosiła....— ubrano ją w śliczny czèpeczek,— i natém koniec romansu.—

Szambelan powróciwszy do domu, chciał w pierwszém uniesieniu, na złość swoim hardym kuzynkom i nieczułey Pensyonarce, ożenić się z garderobianną; lecz gdy po niejakiey chwili przeyrzał się kilka razy w źwierciedle,— przeczytał z zimném zastanowieniem swoją metrykę,— gdy sobie na myśl przywiodł *musztardę po obiedzie, niepotrzebne ozdoby;*... przekonał się bardzo dorzecznie: że nie miłość, tylko biedny interess kojarzy wiosnę z zimą...;— że wiek sędziwy daleko szlachetnieysze znayduje przyjemności w szacunku i przyjaźni rozsądnych ludzi, niż w wymuszonych pieszczotach młodey żony, któraby mu co chwilę wiecznego odpoczynku życzyła...— odmienił więc sposòb życia: wziął sobie dość majętną i chożą wdowę, która mu wraz wybiła z głowy *etymologiją*, i dwóch szambelanicòw na pociechę wydała;— zrzucił postać fircyka, bo z tey wszędzie się śmiano;— zaprzestał obmawiać drugich, widząc że jego także nawzajem wszyscy nicują;— słowem, przynaymniey na pozor stał się lepszym i dobrze mu z tém było.—

Co się tyczy reszty parafijanek, te w krótce potępiły RECEPTĘ starego Eskulapa, i

znowu kochane plotki, tchnące miłością bliźniego, ubarwiały ich posiedzenia.—

KRAKOW

OD 6 MAJA DO 6, CZERWCA 1826

Słychać, że grób sławnego SOCYNA, *odkryto w okolicach Woynicza, w Gallicyi.*

Sławny wirtuoz na skrzypcach P. Karol Lipiński, przejechał tędy 3. Czerwca do Wrocławia i Lipska. W obu miastach zamierza dawać Koncerta; *atoli głównym celem jest Lipsk, gdzie nastąpi wydanie kilku arcydzieł muzykalnych Jego kompozycyi; między, innemi waryacye nowe z* tema *pieśni polskiey:* "Swiat srogi, świat przewrotny.—„

Za towarzysza podróży przybrał sobie P. Lipiński tuteyszego młodego wirtuoza P. Hiacynta Majewskiego.

Kompanija artystów dramatycznych Krakowskich, pod wznowioną dyrekcyą znanego z niepospolitych talentów P. Kazimierza Skibińskiego, wyjechała z tąd do Poznania.

KONIEC TOMIKU II.